ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 291.

Nr. 9. | Warszawa, d. 1 maja 1911 r. | Rok XIII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

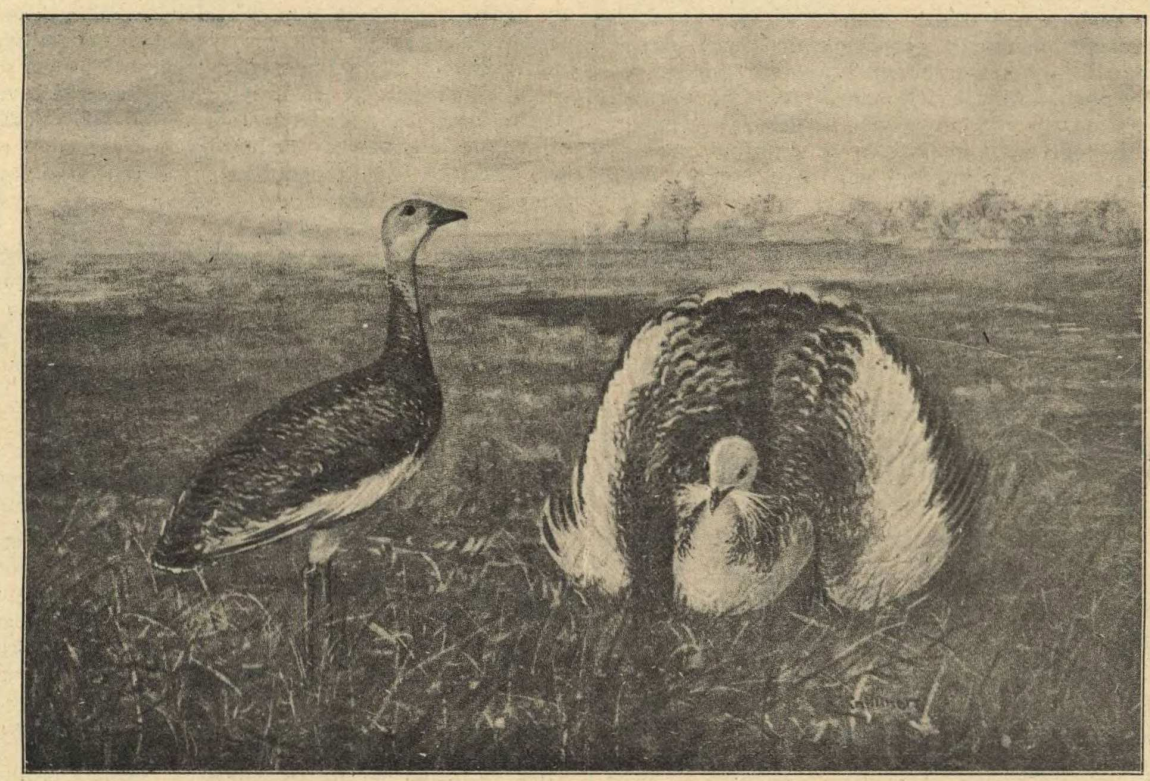

DROPIE.

W sprawie nowego projektu prawa łowieckiego.

(Dokończenie).

Ażeby tę kwestyę postawić na właściwym gruncie, należałoby skład komitetów zmienić w ten sposób, by połowę członków, nie licząc prezesa, stanowiły osoby zainteresowane rozmnożą zwierzyny, a nie sportowem jej tępieniem.

W tak zmienionym składzie komitet winien jest mieć prawo decydowania o sprawach, wymagających natychmiastowego wykonania, a mianowicie: o czasowem skróceniu lub przedłużeniu terminów, zamykających polowanie, o czasowym zakazie polowania na ten lub inny rodzaj zwierzyny, o odstrzeliwaniu sztuk chorych lub podejrzanych, ponieważ kwestye te wymagają szybkiej decyzyi, i w razie przesłania ich do rozpatrzenia przez Zarząd Główny, przyjmując nawet możliwie szybką jego decyzyę, obawiać się należy, że przyjdzie ona zbyt późno (jak naprzykład, w wypadkach epizootyi).

Równie ważnem dla rozwoju myśliwskiej kultury w kraju, jest dostarczenie prawidłowym gospodarstwom łowieckim możliwości zaokrąglania swych myśliwskich terytoryów drogą włączania do nich drobnych parceli, leżących wewnątrz lub po brzegach obrębów łowieckich, a przez które zwierzyna może przechodzić.

Ustanowienie w nowem prawie tej zasady jest tem—bardziej pożądanem, że jest ona korzystną dla stron obu: prawidłowe gospodarstwa łowieckie, zaokrąglając swoje obszary, zyskują tem samem większą swobodę działania, mają tę pewność, że zwierzyna, chociażby wyszła chwilowo poza granicę terytoryów myśliwskich, nie będzie jednak straconą dla gospodarstw łowieckich, pozostając nadal pod ich opieką i wpływem; a daleko większe korzyści przy tej zasadzie osiągną właściciele drobnych parceli gruntów, sąsiadujących z terenami prawidłowych gospodarstw łowieckich. Właściciele tacy, nie mając prawa samodzielnego polowania na swych parcelach — ponieważ prawo do tego mają ci posiadacze gruntów, na których zwierzyna może się prawidłowo rozmnażać — otóż małorolni właściciele nie mają obecnie żadnych korzyści z punktu widzenia łowieckiego. Dopiero z chwilą, kiedy dzięki staraniom i wysiłkom prawidłowych gospodarstw łowieckich, zwierzyna rozmnoży się w kraju do tego stopnia, że będzie się trzymała nietylko tam, gdzie ją się karmi, lecz wszędzie i na takich drobnych parcelach, gdzie obecność jej będzie zawarunkowaną sąsiadowaniem z prawidłowemi gospodarstwami łowieckiemi, wówczas wartość gruntów podniesie się o wartość zwierzyny, względnie o cenę dzierżawy polowania i tem chętniej właściciele ich znajdą amatorów dzierżawienia prawa polowania, im więcej będzie zwierzyny na ich gruntach. Wynajmowanie praw polowania stanowi nie byle jaką rubrykę dochodów dla gospodarzy wiejskich, jak to wskazuje przytoczona powyżej statystyka Węgier, gdzie cyfra czynszów dzierżawnych przekracza rocznie 6.000,000 koron. Na tem jednak nie ograniczają się korzyści właścicieli gruntów, wypływające z rozmnożenia się zwierzyny w kraju. A mianowicie, niema chyba sportu, któryby dostarczał włościanom tyle zarobków, co sport myśliwski. Tak np. właściciele gruntów, sąsiadujących z prawidłowemi gospodarstwami łowieckiemi, mają zapewniony łatwy i korzystny zbyt swych ziemiopłodów, okoliczni włościanie—zarobek zimą przy rozwożeniu karmy po lasach, na polowaniach z naganką, przy przewożeniu zwierzyny—i tym sposobem prawie wszystkie materyalne korzyści, płynące z rozmnożenia zwierzyny, idą na rzecz roboczej, niezamożnej klasy narodu i pozostają w kraju. Mając na widoku mianowicie interesy włościan i drobnych właścicieli ziemskich, należałoby współdziałać wszelkimi sposobami rozmnożeniu zwierzyny w kraju, czego niepodobna dopiąć, jak to wyjaśnionem zostało powyżej, bez popierania prawidłowych gospodarstw łowieckich.

Wprowadzając do życia myśliwskiego nowe zasady prawne, stosownie do nowego projektu i wskazanych powyżej zmian, niezbędnem jest wszelako upierać się przy utrzymaniu tych przepisów podlegającego zmianie prawa, które okazały się bardzo użytecznymi dla rozwoju spraw łowieckich w tutejszym kraju. Do takich zasad należy przedewszystkiem ustanowienie gruntowego cenzusu myśliwskiego i odebranie za przykładem dawnej ustawy prawa polowania tym właścicielom ziemskim, którzy nie posiadają przynajmniej 150 morgów w jednym obrębie. Zmiana tego ograniczenia pociągnęłaby za sobą całkowite wyniszczenie zwierzyny w jaknajkrótszym przeciągu czasu, jak to można obserwować np. we Włoszech, we Francyi, a nawet w niektórych częściach Cesarstwa (na Ukrainie, w gub. podolskiej) i doprowadziłaby do zupełnego upadku łowiectwa i zlikwidowania myśliwskiej kultury w kraju tutejszym.

Drugim ważnym warunkiem rozwoju spraw myśliwskich w kraju tutejszym jest udzielenie jedynie Naczelnikom gubernij prawa wydawania świadectw na prawo polowania. Jeśli tylko oprócz Naczelników gubernij i inne osoby urzędowe uzyskają prawo wydawania tych

SYLWETKI DAWNYCH MYŚLIWYCH.

„WOLNY STRZELEC".

Pan Z. był rzeczywiście wolnym strzelcem. Najpierw dlatego, że służył swego czasu w szeregach francuskich, powtóre że był i „wolnym" i znakomitym myśliwym. Wzrostu średniego, twarzy myślącej, o bystrych, stalowych oczach, pan Z. każdym ruchem zdradzał żołnierza. Mimo podeszłych lat trzymał się zawsze prosto; mówił tonem takim, jakim się wypowiada komendę, a chodził zawsze w stroju kawalerzysty, to jest w szarej czamarce i palonych butach. A broń, broń była duszą pana Z. Bez broni nikt go nigdy nie widział. A jak dbał o broń, imaginacyę przechodzi!

Niech no by kto z myśliwych broni należycie nie wyczyścił, albo broń Boże, nabił wcześniej, niż należało na gremialnem polowaniu, to choćby był udzielnym księciem, musiał wysłuchać mniej więcej takiego kazania: „A co, do krocset, ładuneczki w lufach, a była komenda nabijaj broń, co? Kij Panu dać, badyl, konopie, ale nie broń w ręce, do krocset milionów dyabłów!" Dopiero gdy delikwent przyznał się do „winy", pan Z. rozbrajał się odrazu.

— Proszę mi wybaczyć — mówił łagodnym tonem — służba, chciałem powiedzieć, obowiązek dowódcy polowania. Zwykle bowiem p. Z. prowadził polowanie i trzeba przyznać, że żadna parada wojskowa nie odbywa się z taką dokładnością, jak łowy przez niego prowadzone. Zwłaszcza naganka bała go się jak ognia i z zapałem słuchała.

Tak, był to człowiek stworzony do komenderowania. Zasłynął też swego czasu we Francyi jako przywódca wolnych strzelców. Strzelał przeważnie kulami z gwintowanego, wojskowego karabinu, zaś na szaraki nosił długą kapiszonówkę i doprawdy strzelał tak, że wydaje się to niepodobnem do wiary. Śmiał się ironicznie z cienkiego śrótu i gęste strzały na polowaniach nazywał „psuciem prochu". Znał też na wylot obyczaje zwierzyny, ale tak, że chłopi mówili, iż „z dyabłem trzyma". Gdy zapowiedział, że tu ma być lis, tu szarak, a tamtędy pójdzie jeleń, to tak było na amen. Raz zapowiedział lisa na gołej wydmie glinianej, tuż za kordonem żołnierzy (ustawicznie tamtędy ludzie chodzili). Gdy odezwałem się z powątpiewaniem, zbył mnie tak: „Tropiłem, panie narwańcze, Prusaków i zawsze dobrze, proszę za mną i broń w pogotowiu"! Idziemy... i lis, hop, wprost z pod nóg. „Wygarnąłem" dwa razy, ale tylko na wiwat, lis rwie, wówczas p. Z. *zdejmuje z pleców* swą rusznicę, mierzy... trzask... i lis wywala się na bok, machnąwszy kitą w przeciwną stronę. Liczę kroki: 95! „No naprawdę, pomyślałem, może i mają racyę chłopi, że p. Z. ma „coś"!

Prowadzenie polowania rozpoczynał p. Z. zwykle tak: „Będzie kocioł, naganka w kupę, panowie myśliwi do

świadectw, to liczba niepożądanych myśliwych wzrośnie do tego stopnia, że to fatalnie pociągnąć musi za sobą szybkie wybicie zwierzyny i wzrost kłusownictwa.

Wreszcie niezbędnem jest zachować ten przepis dawnego prawa, mocą którego prawo polowania na włościańskich i mieszczańskich gruntach posiadają nie pojedyńczy włościanie lub mieszczanie, lecz wyłącznie cała gromada. Jednocześnie w celu zagwarantowania gromadom możliwie wysokiego dochodu z dzierżawy prawa polowania, i w celu obrony prawidłowych gospodarstw łowieckich od niezdrowej konkurencyi ze strony osób, biorących w dzierżawę włościańskie i mieszczańskie grunty w bezpośredniem sąsiedztwie terytoryów prawidłowych gospodarstw łowieckich i obfitujących w zwierzynę — osób, pragnących takim sposobem ciągnąć korzyści z owoców starań i ofiar pieniężnych właścicieli wspomnianych gospodarstw, — pożądanem by było postawić za zasadę ogólną, ażeby wolno było gromadom włościańskim i mieszczańskim, sąsiadującym z terytoryami prawidłowych gospodarstw łowieckich, zawierać dobrowolne umowy z zarządami tych gospodarstw — co do wydzierżawienia prawa polowania (które to zarządy nietylko dostarczają włościanom znaczne środki zarobkowania, ale nadto udzielają im licznych ulg, jak np. przy sprzedaży drzewa i t. p.); w razie zaś, gdyby umowa nie przyszła do skutku, zobowiązać gromady do wydzierżawiania prawa polowania innym osobom li-tylko przez publiczną licytacyę, jak się to dzieje przy wydzierżawianiu innych źródeł dochodu miast i gromad wiejskich, z zastrzeżeniem dla gromady gwarancyi, że wszelkie szkody, wyrządzone przez zwierzynę, będą pokryte przez dzierżawcę polowania; w każdym razie w proponowanej sumie za dzierżawę figurować winno wynagrodzenie za ewentualne szkody, wyrządzone przez zwierzynę.

Reasumując to wszystko, co się wyżej powiedziało, należy przyznać, że chociaż projekt nowego prawa o polowaniu stanowi znaczny krok naprzód w uporządkowaniu sprawy łowieckiej w Rosyi, to jednak nie wziął pod uwagę interesów prawidłowego łowiectwa i prawidłowych gospodarstw łowieckich i że dla uzupełnienia tych braków należałoby wprowadzić do nowego prawa powyżej wymienione poprawki: ustanowienie dla prawidłowych gospodarstw łowieckich niebędnych praw specyalnych; zmianę kompetencyi i składu komitetów myśliwskich; dozwolenie prawidłowym gospodarstwom łowieckim włączania za sprawiedliwem wynagrodzeniem do swoich terytoryów mniejszych parceli ziemi; utrzymanie gruntowego cenzusu myśliwskiego; dozwolenie gromadom włościańskim i mieszczańskim wydzierżawiać prawidłowym gospodarstwom łowieckim prawo polowania na swych ziemiach na podstawie dobrowolnej umowy, innym zaś osobom li-tylko przez publiczną licytacyę; wreszcie skoncentrowania w rękach Naczelników gubernij prawa wydawania świadectw myśliwskich.

Dalszy rozwój lub upadek łowiectwa w kraju tutejszym zależy wyłącznie od zadośćuczynienia lub uchylenia przez władze prawodawcze powyższych dezyderatów, podyktowanych przez znajomość warunków miejscowych i właściwego charakteru polowania w Królestwie Polskiem.

W sprawie określenia wartości węchu u wyżła.

Przy rozprawach na myśliwskie tematy nie możemy stosować matematycznej miary; więc zwykle przytaczamy przykłady z dziedziny osobistych spostrzeżeń i na ich podstawie budujemy nasze twierdzenia. Jednak, niestety, zapominamy, że twierdzenia nasze wówczas tylko wznoszą się do wartości uzasadnionej teoryi, kiedy objaśniają liczne i niezależne od siebie grupy faktów.

Od dziadów-pradziadów do naszych dni przechowało się w pamięci myśliwych mniemanie, że wilgotny i chłodny nos świadczy o dobrym węchu wyżła. Była moda na wyżły z nosem długim i zadartym, była moda na nosy rozdwojone, tak zwane cwajnosy, z głębokiem załamaniem koło oczu i t. d. Znaczenie wszystkich podobnych właściwości dla węchu, jako bezwartościowe i bezpodstawne, ostatecznie dawno odrzucono. I słusznie.

Fizyologia dowiodła, że narząd zmysłu powonienia składa się z dwóch aparatów: jeden mieści się głęboko w nosie i stanowi część błony śluzowej; ona zawiera tu specyficzne, nerwowe końcówki, na które oddziaływują drażniąco lotne cząstki pachnących substancyj. Drugi aparat mieści się w dużym mózgu, nerwem połączony jest z pierwszym aparatem i służy dla uświadamiania o zapachu i jego oceny. Inne, tak zwane oddechowe, części błony śluzowej nosa, jak również zewnętrzne jego części, nie mają żadnego znaczenia dla funkcyi powonienia. Przyrodzony kształt nosa, charakter błony i wygląd zewnętrzny pokrytej skórą, ruchomej części nosa, tyleż stanowią o węchu, ile koncha ucha, albo oprawa, wielkość, kolor oka — stanowią o wzroku i słuchu. Nietylko ściśle

---

ordynku". Doprawdy było „coś" w głosie p. Z., że nawet ospały p. Roman ani sekundy po komendzie nie marudził.

— Kto po sygnale strzeli w kocioł — mówił dalej p. Z. — zapłaci karę i raz na zawsze z naszej drużyny usuniętym zostanie. Tu zwracał się do naganki: „Licz kroki pod miarę, łby do góry, nogami nie tup, jazda". Zaś do myśliwych: „*Strzelcy*" nabijać broń". Po chwili zaś dodawał: P. Stanisław rusza, p. Wacław rusza i tak po kolei. Naturalnie kociołek był wprost bajeczny.

Na pudło był wyrozumiały, ale nierozważnego strzału nie darowywał nikomu i tak naurągał, że rany Boskie! A w opowiadaniach był skąpy! Gdy go nieraz myśliwi nagabywali, zbywał ich krótko: „Ej to nie o kabaretach, co wam do tego"!

Ja jednak miałem do starego weredyka szczęście, wprost czarował mnie ten stary żołnierz - myśliwy, zabytek przeszłości...

Raz też, gdy udało mi się dać niezły strzał do lisa, pan Z. obejrzał mnie na wszystkie strony (jakby mnie pierwszy raz zobaczył) i rzekł: „Dobrze panie Stanisławie, znać żyłkę, znać i broń czysto utrzymana, doskonale"! (Doprawdy jakże mnie ucieszyła pochwała tego zacnego gderacza). Od tego czasu zawsze na moją prośbę był „czuły" jak sam mawiał, i nieraz nam coś opowiedział.

Raz, gdy zebrani na polowaniu siedzieliśmy już nad wieczorem w Biskupicach i... suszyli starkę druha Wacława, pan major (miał bowiem p. Z. tę rangę), na moją prośbę opowiadał tak:

— Hm, ciągniesz mnie acan za język, ano słuchaj, bo to było prawdziwe polowanie, ale zwierzyną w tym wypadku byliśmy my, wolni strzelcy! Dokuczyliśmy snać nadto Prusakom, bo otoczyli las cały, a w nim naturalnie i nas. Otropiłem... umykać nie było sposobu, więc zasiedliśmy jak dyabły w bagnach na sporej kępie i otwarcie oznajmiliśmy się Prusakom, bo... i sprawa nasza wtedy już przepadła, a i wracać nie było dla wielu gdzie... Było nas 42. Nareszcie zobaczyli nas Niemcy i jazda na nas, ale chwyciły ich zimne bagna... nawet nie użyliśmy broni! Co prusactwu zależeć mogło na zdobyciu naszej wysepki, gdy już i Paryż mieli, to dyabeł ich wie, dość że poczęli walić drzewa w bagno, a gdy na strzał podeszli, zasypali nas kulami. Żaden szarak nie bywa ogwizdywany tak przez śróty, jak my wtedy przez kulki! Lecz nie każda kula zabija, nie każda! Ale i myśmy strzelali i celniej, bo spokojnie. Niejedna pikielhauba wpadła w bagno, nie jedna... Ale po godzinie zostało nas dwunastu... Hurra! Hurra! — zabrzmiało i prusactwo rzuciło się po grzązkim moście ku nam. Wyciągnęliśmy ku nim bagnety i czekali, by ostatnie strzały „dobrze ulokować".

Wtem łomotnęło mnie coś w piersi... Kępa i Prusacy, moi ludzie i drzewa zatańczyły po raz setny w oczach,

naukowe badanie całego ustroju zewnętrznego za życia, ale nawet sekcya, nic a nic nie świadczą o węchu wyżła.

Ostatecznie winniśmy wyjaśnić, czy rzeczywiście chłodny i wilgotny nos, niezależnie od jego kształtów, świadczyć może o dobrym węchu? W najwięcej normalnych warunkach, kiedy wyżeł wypoczywa, nos jego jest ciepławy i zaledwo wilgotny; upewniamy się w tem, kiedy wyżeł spokojnie śpi. Najmniejsze zaś podrażnienie organu powonienia wywołuje refleksyjnie nadprodukcyę śluzu, który obficie wydobywa się z gruczołów śluzowych błony i ruchomej części nosa; nos staje się bardzo wilgotnym, a następnie, w miarę wyparowywania śluzu i pochłaniania z tego powodu cieplika błony i skóry, — chłodnym. Zależność wydzielania się śluzu od węszenia — nie ulega żadnej wątpliwości, obserwujemy to zawsze. Jaka jednak wartość tego objawu? Wszak nie możemy przypuścić, żeby organizm prawidłowo wysilał się na niepotrzebne funkcye, tem bardziej, że analogię tego zjawiska obserwujemy u człowieka, jakkolwiek nie tak wyraźnie i pod wpływem bardziej drażniących zapachów, jak amoniak, kwas octowy i t. p.

Doświadczenia fizyologiczne wykazały, że nawet słabe zapachy przy długotrwałem oddziaływaniu na nerwowe końcówki błony śluzowej przytępiają powoli węch do zupełnej, czasowej jego utraty. Ten fakt nauka tłómaczy zmęczeniem nerwowych końcówek. Jednak to nieścisłe tłómaczenie nie zadawalnia nas, ponieważ brak nam wyraźnej analogii ze strony innych zmysłów. Nadto wiemy, że nerwowa część błony jest nadzwyczajnie wrażliwą, i zwilżenie jej nawet przekropioną wodą bardzo obniża jej funkcyę. Otóż przypuszczamy, że lotne, eteryczne cząstki pachnących substancyj podczas węszenia spotykają nie tylko końcówki nerwowe błony, ale i śluz na powierzchni błony i w nim się rozpuszczają. Od tej chwili chemicznie zmieniony śluz szkodliwie oddziaływa na subtelne końcówki nerwowe błony i ujemnie wpływa na ich funkcye. W miarę spływania, prawem ciężaru, skażonego śluzu, błona powraca do równowagi, t. j. normalnej funkcyi. Ponieważ u wyżłów węszenie połączone bywa z bardzo obfitem wydzieleniem śluzu, więc ta okoliczność szybko usuwa skażony śluz, odświeża błonę i chroni ją od wyczerpania. Prawdziwość tej hipotezy nie może być zbadana i stwierdzona bezpośrednio, ponieważ nie mamy dostatecznie czułych reagentów. Ale ona objaśnia fakt zadawalniająco, więc wolno ją utworzyć. Stwierdza ją poniekąd i obserwacya na polowaniu: zziajany pies, tracąc wiatr, zwykle ma nos suchy i gorący; stwierdzają ją również ochronne aparaty u innych zmysłów.

Ostatecznie przychodzimy do wniosku, że suchy i wilgotny nos również nie świadczy wcale o węchu wyżła; wskazuje tylko, że organ powonienia dobrze jest zaopatrzony w odruchowy narząd, który broni węch od szybkiego wyczerpania.

Zdawałoby się, że wyżeł uposażony od natury w doskonały węch i wyborny, ochronny aparat — przeto powinien być uważany jako dobry pies myśliwski. W rzeczywistości tak nie jest. Obok braku instynktu myśliwskiego, który sprowadza wyżła na stopień pospolitego kundla, powinniśmy zanotować zboczenie ustroju nerwowego organu powonienia. Wielu myśliwych spostrzegło wiarogodny fakt, że wyżeł bywa niewrażliwy na pewien odwiatr; naprzykład, wyżeł, dobrze i daleko wietrzący kszyka — wcale nie węszy dubelta. Niektórzy w tem zboczeniu upatrują analogię z daltonizmem. Jednak analogię trzeba przyznać za niefatalną, ponieważ oko, nie odróżniające kolorów, nie traci zdolności widzenia koloru, jakkolwiek w fałszywem oświetleniu. Z równem prawem moglibyśmy przypuścić, że odwiatr dubelta dla wyżła jest wstrętny i z tego powodu on go nie przyjmuje.

Z tem większą przyjemnością odrzucamy wszystkie dogmatyczne, nieuzasadnione i stojące w sprzeczności z nauką sposoby poznawania wartości węchu u wyżła, jako przeżytki starożytności, że wszak posiadamy wyborny, jakkolwiek względny, również stary, jak świat, sposób określania wartości wiatru: Sposób wypróbowania wyżła w domu lub na polowaniu, — albo zachęcając go do odszukania schowanej podawki, albo przy odszukiwaniu zwierzyny.

Według mojego zdania, przy próbach tego rodzaju konieczne są, bo sprzyjają zadaniu, następujące warunki.

Przedewszystkiem powinniśmy uwzględnić wiek wyżła. Próbowanie węchu ma na celu określenie jego względnej subtelności, a nie sprawdzenie, czy wyżeł węszy, więc poważnie stosujemy próby u wyżłów starszych, posiadających tresurę, a przynajmniej wybornie i ochoczo aportujących, a przy próbach na polowaniu,—posiadających wyraźny instynkt myśliwski i dobrze oznajmionych z pewnym gatunkiem ptactwa.

Jeżeli z osławionej nowoczesnej, niemieckiej parforsowej metody tresowania weźmiemy to, co jest stare i dobre, a wszystko nowe, oparte na płataninie i utożsamianiu pojęć, — odrzucimy; jeżeli przypomnimy sobie, że nasi dziadowie zaczynali od przywiązywania do siebie pieska i powoli przy miseczce życzliwem spojrzeniem i łaskawem słowem zachęcali pojąć język naszych ruchów i kilka wyrazów naszej pięknej mowy; jeżeli nie będziemy

---

buchnęły koło mnie jakieś iskry, huk ogłuszył mnie... Straciłem przytomność...

W dwa miesiące obudziłem się w samotnej chacie smolarza, tak... on mnie ocalił...

Zamilkł p. Z., a i my siedzieliśmy, patrząc w twarz starca, jak w obraz... gdy wtem zaturkotało i do oficynki wpadł jak piorun, zziajany Witowski, znany lisiarz, i nie witając się z nikim, wrzasnął na całe gardło: „Dziki przeszły Wisłę, wlazły w koński ząb, prędko tylko, to jeszcze zdążymy“!

Jak kto stał, łap za flinty i jazda! Ja złapałem sztucer p. Z., bo stał tuż koło mnie. Wacław swą szpringierówkę, a pan Z. kapiszonówkę. Patrzymy: dziki, sześć sztuk, czy siedem, sadzą wprost w pola, nieco bokiem, ku nam. Posypały się strzały jak w bitwie, zagwizdały loftki! Gdy dziki po strzałach nieco zmieniły kierunek w bok, pociągnąłem za cyngiel; uczułem dotkliwy, palący ból w ramieniu, ale przez dym ujrzałem, jak jeden warchlak przysiadł na zadzie, a następnie zaczął się na nim obracać w koło. Ktoś z myśliwych podbiegł i jednym strzałem w ucho powalił go na miejscu. Równocześnie Wacław dał 2 strzały i drugi dzik przysiadł w śniegu: kula witzlebenowska zwaliła go na miejscu. Był to mój pierwszy dzik, i fuks, bo karabin pana Z. rwał w prawo, o czem, jak się okazało później, wiedział tylko on.

Pan Z. nie strzelił wcale. „Kuli nie miałem, po co proch psuć — mówił, — cieszy mnie, że mój sztuciec przydał się panu, ale jakże ramię, bo on kopie potężnie“?

Rzeczywiście ramię zsiniało mi, ale dzik miał zad przewiercony, a że kaliber kuli był spory, więc nie mógł uciec.

*

* *

Ośm lat upłynęło od tej chwili, a pisząc to opowiadanie, zdaje mi się, że to było wczoraj! Czemuż te wesołe czasy zaszły już w mgłę oddalenia?..

St. Krzyżanowski.

uczyli pieska niepotrzebnych głupstw, a zamiast tego wybornie przyswoimy mu, co jest koniecznem; jeżeli, nakoniec, odrzucimy urzeczywistnianie utopistycznych majaczeń o tak zwanym uniwersalnym psie, — wówczas to będzie nasza staropolska metoda tresowania. Podług tej metody w 6—7 miesiącu wyżełek staje się wybornym i chętnym aporterem i może służyć do próby. W wieku 7—8 miesięcy wyżeł może być dostatecznie obznajmiony z ptactwem, możemy upewnić się, czy posiada instynkt myśliwski i wzięty również do próby.

Drugi konieczny warunek dokładnej próby jest uwaga wyżła, ponieważ wiemy dobrze, że nic nie wpływa tak ujemnie na dokładność węszenia i chęć szukania, jak rozproszenie uwagi. W tym celu powinniśmy roznamiętnić wyżła do odszukiwania i aportowania podawki, żeby on wyraźnie pragnął tej zabawy. Przy próbie w polu wyżeł powinien dać dowód, że rzeczywiście namiętnie szuka ptactwa, a nie bawi się.

Trzecim koniecznym warunkiem jest to, żeby odwiatr podawki, której używamy przy próbie, również i gatunek ptactwa, był wybornie wyżłowi znany. Na podstawie licznych analogij przypuszczamy, iż nos wyżła prawdopodobnie przyjmuje odwiatr każdego przedmiotu, w tej liczbie i ptactwa, proporcyonalnie do lotności eterycznych cząstek tych przedmiotów. Nie możemy określić, o ile zapach pewnej podawki odpowiada zapachowi pewnego ptaka, ani jakościowo, ani ilościowo. Pragnąc więc choć w części zbliżyć się do rzeczywistości, czerpiemy ze źródła naszej pomysłowości i nasycamy podawkę, najlepiej chustkę, zapachem pewnego ptaka; w tym celu latem w chustce zawsze trzymamy świeże ptactwo. Używamy rzadziej w tym celu wysuszonego ptaka.

(Dok. nast.). *Dr. T. Tyczyński.*

Bibliografia łowiecka.

Ułożył *Stanisław Łobos.*

(Ciąg dalszy).

JAROCKI FELIKS PAWEŁ „O puszczy Białowieskiej i o celniejszych w niej zwierzętach, czyli zdanie sprawy z polowania, odbytego w dniu 15 i 16 lutego 1830 r. na dwa żubry". Pisma rozmaite wierszem i prozą, Warszawa. 1830.

JODŁOWSKI JAN DR. „Myślistwo Syberii", nakł. red. „Łowca", Lwów, 1887.

JORDAN (JULIAN WIENIAWSKI) „Charciarz", nowela myśliwska.

— „Wśród lasu" i „Polowańko", komedye jednoaktowe.

— „Na stanowisku", nowela myśliwska.

— „Z boru i dworu".

KAMIŃSKI S. „Poradnik (nowy) dla myśliwych na wytępienie różnych zwierząt drapieżnych". Warszawa, w 12-ce, str. 274.

KICIŃSKI BRUNO ROGALA. „Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno", komedjo-opera w 2 aktach przerobiona z niemieckiego. Warszawa, druk przy ul. Rymarskiej. 1841 w 16-ce, str. 106 z rycinami.

— „Poezye" Warszawa, druk przy ul. Rymarskiej, J. Wild w Krakowie 1840 — 41 tom II, stron 259 i III, stron 232.

KOWALSKI ALFRED WIERUSZ. Objaśnienie do obrazu „Napad wilków".

KOZIEBROCKI WŁADYSŁAW HR. „Polowanie na kozice w Tatrach", z ilustracyami J. Kossaka w „Kłosach" z r. 1885, str. 78. (W „Łowcu" w roczniku XI, z r. 1888).

KOZŁOWSKI WIKTOR. „Pierwsze początki terminologyi łowieckiej", Warszawa, druk Glücksberga, 1822, w 8-ce, str. XXIII i 142.

— „Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski", w II tomach. Warszawa, druk Orgelbranda, nakł. red. „Sylwana" 1846 (W „Sylwanie" w tomie XXI z 1845) w 8-ce, str. 635.

KRASICKI IGNACY. „Pan Podstoli" na trzy księgi podzielony. W Warszawie 1778, w 8-ce, str. 302. Rozdział XIII księgi drugiej poświęcony jest wyłącznie myślistwu.

— „Kroniki myśliwskie Towarzystwa Lisowieckiego" w ciągu lat 24 od jesieni 1871 do zimy 1895 włącznie. Lwów, nakład Towarzystwa, druk W. Manieckiego 1895, w 8-ce, str. VIII i 909, tabl. 2 i plan.

— Toż samo, tom II obejmujący kroniki w ciągu lat 12 od 1895 — 1907. Lwów, 1909.

KULCZYCKI TOMASZ. „Rys historyczny wraz z zbiorem przywilejów towarzystwa strzelców lwowskich". Lwów, 1848, drukiem Pillera, w 8-ce, str. XII i 159, 1 rycina.

KUPRIN A. „W głuszy leśnej" z rosyjskiego przełożył dr. M. S. „Nowa Reforma" (numery poranne) z maja 1909.

Figiel niedźwiadka.

(Z francuskiego).

Karol nadzwyczajnie lubił zwierzęta. Dochodził w tem wprost do absurdu. Szczenięta nosił na rękach, hołubił i cmokał do nich, że śmiech było patrzeć. Wiecznie miewał to jakieś pisklęta,, wypadłe z gniazd, to wiewiórki, to jakoweś inne bestye na wychowaniu, a najczęściej spotykał to wszystko smutny koniec. Koniarzem oczywiście był zawołanym, jak wszyscy w jego rodzinie, natomiast wygasła w nim najzupełniej żyłka myśliwska: zanadto kochał swe stworzenia.

Raz przywieziono mu z polowania małego niedźwiadka. Co z nim było uciechy, tego żadne pióro nie opisze. Karol pieścił go, hodował, portretował na wszystkie strony, cieszył się jego figlami, żadne z dzieci nie dostarczyło mu tyle rozkoszy, co ten niedźwiedź. Reszta domowników mniej była zachwyconą. Miś okazał się niesłychanie psotnem stworzeniem. Nie było drzwi, którychby nie otworzył, szafy, do którejby się nie dobrał, jedzenia, któregoby nie złasował. Póki był mały, znajdowano go częstokroć na półce z mlekiem, pomiędzy garnkami, w których systematycznie maczał łapę i oblizywał ją smakowicie, a później już niepotrzebny garnek ciskał z góry na ziemię w sposób tak komiczny, że nawet zapłakana ochmistrzyni uśmiechała się przez łzy. Kiedy podrósł, trapiono się nieraz, że lokajczyk, posłany po półmisek do kuchni w oficynie, dłuższy czas nie powracał, aż nareszcie rozległy się rozpaczliwe wołania o pomoc i ci, którzy nadbiegli, zastali chłopaka, dzierżącego z całej siły półmisek w obu rękach, naprzeciw zaś niego niedźwiadka, nie tak, jak on rozsrożonego, ale natomiast ze spokojnym uporem trzymającego również w kosmatych łapach brzegi półmiska, którego ani wyrwać...

Pewnego razu, kiedy właśnie cały dom był pod znakiem niedźwiadka, zapowiedziała swe odwiedziny bogata nader, niezamężna ciotka.

Zapanowało ogromne wzruszenie. Nareszcie raz Karolowi uśmiechnęło się szczęście! Będzie miał co puszczać!

Zbliżył się dzień oczekiwany. Pani Karolowa dobyć kazała z „kantyny" stare srebra familijne, z głębi bufetów wydostały się na światło dzienne rozmaicie rznięte kryształy, strząsając pył wielomiesięczny.

Ze „sklepu" i „apteczki" dobywano najprzedniejsze przysmaki, ażeby cną krewniaczkę olśnić bogactwem przyjęcia i przekonać ją, że nie byle komu przekazać może swoje dziedziczne majątki. Zaś w pokojach gościnnych trzepano, froterowano, wietrzono i palono na

— „Na głuszce“ drukowane w „Czasie“ kwiecień 1909.
KUROWSKI WALERIAN. „Myślistwo w Polsce i Litwie“, Poznań 1865, w 8-ce, str. VII i 231.
LANCASTER KAROL. „Sztuka strzelania i polowania“, nakładem red. „Łowca Polskiego“, Warszawa, 1905.
LASKOWSKI KAZIMIERZ. „Henryk Sienkiewicz jako myśliwy“.
„Leśniczy w Kozienieckiej puszczy“, opera r. 1822.
LEYEN. „Polowanie na jarząbki z wabikiem“, tłómaczone z niemieckiego przez Jakóba Czerwiakowskiego. Warszawa, 1874.
„Łowiectwo obejmujące hodowanie i ochronę zwierząt i ptaków łownych, oraz tępienie zwierząt drapieżnych“. Wykład nauczyciela leśnictwa w Instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. Warszawa, 1860, w 4-ce, str. 138 (autografowane).
MACHCZYŃSKI KONRAD. „Mozaika wilcza“, ułożona z młodzieńczych wspomnień myśliwskich przyjaciela, z rysunkami Jana Ryszkiewicza. Kraków 1896.
— „W polu i w kniei“. Z teki myśliwego z 10-ma kolorowanymi rysunkami Jana Wasilewskiego. Warszawa 1897.
— „Humoreski i nowele myśliwskie i obyczajowe“.
MATYAS. „Rabsice w puszczy Sandomierskiej“. Odbitka z „Przewodnika naukowo-literackiego“.
MYLKE WILHELM. „Myślistwo krajowe“, Warszawa, 1843, w 12-ce, str. 274.
NITKOWSKI ALEKSANDER (Godzisław Lubicz). „Polowanie z naganką“, utwór dramatyczny.
O założeniu warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa racyonalnego myślistwa (po rosyjsku i polsku), Warszawa, 1889, druk Jana Cotty, w 8-ce, str. 29.
OLKUSZNIK M., „Poradnik dla myśliwego ze słownikiem wszystkich części fuzyi w języku polsko-ruskim, niemieckim, francuskim i angielskim“. Nakładem autora, drukiem „Polityki“ w Pradze.
OREŃSKI JERZY. „Głuszec“. Monografia królewskiego ptaka, zawierająca wiele ciekawych dla myśliwych szczegółów, skreślona według źródeł polskich i obcych. Nakładem redakcyi „Łowca Polskiego“. Warszawa. 1910.
OŻEGALSKI JÓZEF. „Uwagi myśliwskie dla wszystkich myśliwych i właścicieli dóbr ziemskich w Galicii, jakoteż w Królestwie Polskiem“. Kraków 1879, w 8-ce, str. 16.
PAWIŃSKI A. „Stefan Batory, jako myśliwiec“, Warszawa, 1869.
PIELIŃSKI WOJCIECH. „Powinszowanie Nowego Roku do Prześwietnego Towarzystwa Strzeleckiego“. Kraków, 1846, w 4-ce.
— Toż samo na rok 1847.
PIÓRKOWSKI J. „O łowiectwie i ochronie dzikich zwierząt, jakoteż ptactwa“. Warszawa, 1869, w 16-e, str. 90.
POL WINCENTY. „Rok myśliwca“ z rysunkami Juliusza Kossaka, Poznań 1870.
— „Pan Starosta Kiślacki“, tradycya myśliwska, Poznań, 1873.
— „Obrazy z życia i natury“, 2 tomy, Kraków, 1869—1871.
„Polowanie z wyżłem, czyli zbiór uwag, prawideł i przepisów tego polowania tyczących“ (przez Szlezygiera), Warszawa, 1856, w 12-ce, str. 12 i 140.
POŁUJAŃSKI A. „Leśnictwo polskie“, część IX nosi tytuł „Łowiectwo“, Warszawa, 1862.
POTOCKI JÓZEF HR. „Notatki myśliwskie z Indyi“, Kraków, 1891 (nie puszczone w ruch księgarski).
— Toż samo, nakł. red. „Łowca Polskiego“. Warszawa, 1905.
— „Notatki myśliwskie z dalekiego Wschodu“, 2 tomy z ilustracyami Piotra Stachiewicza, Warszawa, 1896.
— Toż samo, nakł. red. „Łowca Polskiego“, Warszawa, 1906.
— „Notatki myśliwskie z Afryki“, z ilustracyami Piotra Stachiewicza.
Porządek leśnictwa i myśliwstwa, uchwalony dla zachodnich Prus i Dystryktu nad Notecią 8 października 1805 roku.
PUCHALSKI FRANCISZEK. „Poradnik gospodarczy, zawierający w sobie sposoby, środki tyczące się chowu i leczenia bydła i koni, kultury lasów i myślistwa, oparte na 30-letnich doświadczeniach“. Rzeszów, druk A. Pelara, 1871 w 8-ce, str. 48.
RAWITA FRANCISZEK (Gawroński). „Legenda“, „Tygodnik Ilustrowany“, 1905, nr. 30 — 32.
REMBOWSKI ALEKSANDER. „Kazimierz Wodzicki, jako myśliwy“, Warszawa, 1891.
REUMAN MIKOŁAJ. „Gospodarstwo łowieckie z historyą starożytną łowiectwa polskiego“. (Przedruk z „Sylwana“ tom XX z 1844 r.). Warszawa, 1845, w 8-ce, str. 645.
REWIEŃSKI STANISŁAW. „Przewodnik dla myśliwych“, Warszawa, rok 1903.

potęgę. Pani Karolowa wydobyła najwspanialszą wyprawną kołdrę atłasową, najbogatsze puchy i koronki, byle tylko szlachetnemu ciotczysku usłać najpiękniejsze łóżeczko i dostarczyć jej snów słodkich, snów miłych, w których może poweźmie jakieś zbawienne postanowienie!..

Karol chodził nibyto zły okrutnie, klnąc i wyrzekając, ale zarazem uśmiechając się pod wąsem na myśl o tej wspaniałej „szopie“, jaką będzie przyjazd ciotki.

Nadeszła wreszcie uroczysta chwila. Konie, tęga czwórka swego chowu, osadziły na miejscu przed gankiem karetę, która z trzydziestowiorstowej podróży przywiozła ze stacyi cennego gościa.

Wysiadła ciotka z powozu. Była to osoba średniego wzrostu, dobrej tuszy, o postaci przyciężkiej nieco, ale dostojnej i twarzy przypominającej stylowe portrety z początków zeszłego wieku. Ten sam czuły sentyment w oczach, nieprzyćmionych jeszcze całkowicie przez pochód lat i ta sama lekka figlarność uśmiechu pomimo zmarszczek, plączących się dokoła ust zawiędłych. Karol z należytymi honorami wprowadził ją do domu, Karolowa swą prostą i miłą serdecznością ujęła ją odrazu, dzieci nieświadomie robiły co mogły, żeby wkraść się w serce ciotczyne, słowem wszystko składało się doskonale.

Wieczór upłynął mile na przyjaznej gawędzie i, mimo, że z powodu ciepłej pogody nie rozpalono tradycyjnego ognia na kominku, nastrój był przytulny i poufały. Ażeby strudzona drogą mogła wypocząć, wszyscy rozeszli się dosyć wcześnie. W domu zapanowała cisza.

Nagle—krzyk rozdzierający przebił powietrze. Od kiedy stary dwór dworem—nigdy z pewnością wrzask podobny nie wstrząsnął jego posadami. Był to głos nieludzkiego jakiegoś przerażenia, grozy i... zawodu razem, głos, jaki raz tylko w życiu wydrzeć się może z ludzkiej piersi...

Zbiegli się wystraszeni domownicy w stronę, skąd krzyk ów dochodził, to jest do pokoju ciotki; wpadła bez tchu pani Karolowa, nadleciał Karol, dzierżąc rewolwer w dłoni. Stanęli wszyscy na progu, i co ujrzeli?..

W głębi kominka, wciśnięta głową naprzód, tkwiła nieszczęsna ciotka górną częścią swej postaci, zaś resztą, na tle rozwianych w dzikim nieładzie spódnic, miotała się w bezsilnych skurczach przerażenia... A w łóżeczku, wśród batystów i koronek, w ciepłych odblaskach szeleszczącej kołdry atłasowej spoczywał kto?.. Ogromne kudłate niedźwiedzisko, tonąc rozkosznie w miękkich puchach i szczerząc zęby z uciechy — — —

— Oj, musieli się tym razem Karolowie pożegnać z sukcesyą!

ROLKOWSKI JÓZEF. „O łowiectwie i ochronie zwierząt dzikich, jakoteż ptactwa". Warszawa, druk Psarskiego, 1869, w 12-ce, str. 79.
ROOSEVELT TEODOR. „Wędrówki afrykańskie przyrodnika-myśliwego", przekład Jerzego Oreńskiego, Warszawa, nakładem red. „Łowca Polskiego", 1911 (w druku).
RYSZKIEWICZ JÓZEF. „Nasze zwierzęta i ptaki w podaniach" z rysunkami autora, „Tygodnik Ilustrowany", rok 1903, nr. 5 („O wilkach, wilkołakach i czarownicy Jagnie"), nr. 21 („Bocian"), nr. 35 („Kukułka"), nr. 41 („Niedźwiedź"); rok 1904, nr. 27 („Sokół"), nr. 38 („Koń"), rok 1905, nr. 11 („Orzeł").
„Sejmik zwierzęcy od bawiących się łowami złożony", około roku 1803, w 8-ce, inne wydania z roku 1820, 1825 i 1858.
SIEMIEŃSKI LUCYAN. „Przewodnik myśliwca", Leszno, Gniezno, Günther 1848, w 8-ce, str. 158.
„Słówko o myślistwie" patrz Gniewosz W.
STARKEL JULIUSZ. „W kniei i wśród ludzi", nowele, Lwów, 1894, w 8-ce, str. 207.
— „Łowiectwo", Lwów 1896, zeszyt 7, tomu II-go dzieła p. t. „Wystawa powszechna krajowa we Lwowie 1894 i siły produkcyjne kraju".
STARZEŃSKI LEOPOLD HR. „Wspomnienia z wyprawy myśliwskiej do Syrii", nakł. red. „Łowca", Lwów, 1881.
— „Z gawęd starego myśliwca". Warszawa 1900, w 8-ce, str. 161.

(C. d. n.).

Na tokach.

Już od lat kilku nie miałem sposobności wybrania się na toki głuszców; zawsze coś w drogę weszło i nie pozwalało urzeczywistnić chęci, wrażeń i tej emocyi myśliwskiej, jakie to polowanie myśliwemu nastręcza.

Tyle najpiękniejszych opisów było już zamieszczonych o tokach głuszców na łamach „Łowca Polskiego", że nie śmię, doprawdy, szczególnie mem nieudolnem piórem nudzić czytelnika, opisując tego że wszech miar cudownego, iście królewskiego i że się tak wyrażę—mistycznego ptaka. Przytem to otoczenie poleskiej kniei, bagien, mszarów, trzcin i tej typowej, karłowatej sosny, wreszcie tej budzącej się, wspaniałej natury, która z dwojaką siłą roztacza swój niesłychany urok i podnieca wyobraźnię pragnącego wrażeń myśliwego; to wszystko staje się prawdziwem „Eldoradem" dla myśliwego, który czuje i odczuć umie, a po powrocie doznaje potrzeby podzielenia się swemi wrażeniami z kolegami i adeptami Św. Huberta.

Dzięki gościnności hr. Julii Branickiej, do której wspaniałe knieje stężarzyckie należą, i uprzejmości Zdzisława Lubomirskiego, który w tych królewskich ostępach, pełnych grubego zwierza, jest gospodarzem, udało mi się w tym roku na toki wybrać.

Po porozumieniu się z miejscowym administratorem tych dóbr, panem Kazimierzem Bajkowskim, termin przyjazdu był naznaczony na dzień 10-ty kwietnia. Miałem odbyć niniejszą wycieczkę ze Stefanem Lubomirskim z Kruszyny i w oznaczonym czasie zjechać się w Warszawie, żeby dalej wspólnie już podróż do celu doprowadzić. Cieszyłem się z prawdziwą i szczerą radością na myśl wspólnej wycieczki ze Stefanem Lubomirskim, z którym nietylko węzły pokrewieństwa, ale i szczera, prawdziwa przyjaźń od lat dziecinnych nas łączy; a dodać muszę, że milszego towarzysza, pewniejszego i celniejszego strzelca i wykwintniejszego myśliwego trudno rzeczywiście znaleźć; to też te dni kilka, któreśmy spędzić mieli wspólnie w głębokich lasach poleskiego Wołynia zaliczałbym do najmilszych wspomnień myśliwskich.

Tymczasem odbieram raport od pana Bajkowskiego, że z powodu mrozów, dochodzących do 6° R. i śniegu na 2 cale z górą, głuszce milczą, a słonki przestały ciągnąć; projektuje więc p. Bajkowski odłożenie terminu na po świętach, to jest do dnia 20 kwietnia.

Jak to zwykle bywa, człowiek strzela, Pan Bóg kulę nosi; przytem to obecne, gorączkowe życie, zawsze te nieszczęśliwe interesa i terminy, robią, że tracę mego towarzysza w osobie Stefana Lubomirskiego, który zawiadamia mnie, że ma terminowe zajęcia i 20-go kwietnia stawić się nie może! Myślałem zatem jeszcze o innych towarzyszach, ale i ci zawód mi zrobili.

Postanowiłem przeto wybrać się z moją młodszą córką, Elfrydą, która odziedziczyła tę moją pasyę i żyłkę myśliwską i chociaż nie strzela, potrafi odczuć, co piękne i co tak fanatycznie podnosi tempo bijącego serca w chwili, kiedy się do tokującego głuszca podchodzi!

Stanęliśmy 20-go kwietnia pod wieczór przed domem administracyjnym w Stężarzycy, a pan Kazimierz Bajkowski wraz z leśniczym, p. Łękawskim i całym sztabem gajowych w przepiękny wieczór wiosenny, przy tych promieniach cudnie zachodzącego słońca, a wróżącego pogodę na dzień następny, serdecznie nas powitał.

Po kolacyi koło godziny 9-ej, a może i później, przyszło jeszcze trzech gajowych z wysłuchów i każdy z nich miał jednego lub dwa głuszce osadzone. Ranek zatem był zapewniony, bo pogoda prześliczna, wiatru ani trochę, a przytem gajowi zapewniali, że osadzone głuszce, „gracze dobre", bo i z wieczora już po kilka pieśni śpiewały.

Nazajutrz punktualnie o godzinie 2-ej rano byłem już z moją córką na posterunku! A w kwadrans, czy pół godziny potem, słyszeliśmy wyraźnie pierwsze „kłapanie i telenkanie" głuszca, które powoli przeszło w rytmiczną, niczem nie zakłóconą, regularną w swych odstępach pieśń godową. Miałem zadanie dość trudne, żeby prowadzić i doprowadzić do celu moją córkę, która pierwszy raz w życiu miała wziąć udział w tem polowaniu, zatem skakać przez bagno, trzciny, kępy i wywroty, żeby ostatecznie uwieńczyć te trudy nasze pięknem trofeum myśliwskiem.

Na pochwałę mej córki muszę powiedzieć, że wrażliwa i posłuszna na skinienia mej wprawnej ręki, szybko zrozumiała o co chodzi i posuwaliśmy się może wolno, ale za to pewnie, nie tracąc ani jednej pieśni.

Młodość nie odmówiła mej córce sprawności i zgrabności, to też zwalczaliśmy to bagno, miejscami prawie do kolana dochodzące, tę kępy, pieńki i młode podrosty sosnowe, tak, że po jakich 250 krokach stanęliśmy pod tokującym głuszcem.

W czasie pieśni pokazałem mej córce tego prześlicznego koguta, którego w nocnym mroku zaledwo można się było domyślać. Nastąpił strzał z mej ręki, który się odbił tysiącznem echem po puszczy na nieszczęście już dziś nie dziewiczej, ale w której dzięki staraniom i opiece, te piękne ptaki nie są rzadkością.

Dobiegłem prędko, żeby głuszca wyciągnąć i podnieść z wody, a chociaż zadowolony byłem z rezultatu, dusza ma myśliwska zapłakała, że o jednego mniej głuszca ta ziemia nasza święta posiadać będzie.

Ale cóż robić, kiedy natura wilka ciągnie do lasu i kiedy po chwili zjawili się przy nas leśniczy, pan Łękawski i gajowy Pawłowski, pierwszem mojem pytaniem było: „Gdzie osadzony drugi głuszec; śpieszmy się, żeby drogiego czasu nie tracić".

Przyśpieszonym krokiem, nie zwracając uwagi na plusk wody i trzaskanie gałęzi, doszliśmy do bryczki, która obstalowana czekała, żeby nas przewieźć ze trzy wiorsty do drugiego głuszca. W kwadrans potem byliśmy na miejscu, gdzie czekał drugi gajowy i zaraportował, że głuszec gra bez przerwy; to też przeszedłszy jeszcze kilkaset kroków, podchwyciłem tę pieśń, która tak dziwnie, bo przecież nie wesoło, a prędzej może smętnie, w tej głuszy leśnej w jeden wielki akord miłości się zlewa; wszak w tej mowie głuszca to znane pienia, to pieśń, która wieki przetrwała i wieki trwać będzie, to pieśń miłości, którą niesie w ofierze swej ukochanej...

I znowu ta sama praca, to samo wytężenie słuchu, wstrzymanie oddechu! Uwaga i ostrożność, żeby nie zrobić jednego kroku za wiele, nie zdradzić swą obecno-

ścią ostrożnego ptaka, którego Pan Zastępów tak dziwnemi i oryginalnemi właściwościami obdarzył i ozdobił.

Tym razem głuszec siedział nad bagnem, można zatem było dojść do niego względnie po suchym gruncie, ale za to gąszcz sosnowy drapał po twarzy, a igły ledwo oczów nie wykłuły. Ale co to wszystko znaczy, gdy chodzi o zaspokojenie tej żyłki myśliwskiej, zniosłoby się znacznie więcej i nieraz w życiu się już znosiło; kiedy w puszczach Somalilandu, w tem tropikalnem gorącu, z językiem jak kołek wysuszonym z braku możności zaspokojenia pragnienia, po 12-ście godzin dziennie kroczyłem po tajemniczej dżungli za tropem słonia lub nosorożca bez żadnego rezultatu!

Trzeba jednak strzelić do głuszca, bo się zaczyna dzień Boży robić! A ptaka nie mam dalej, jak na kroków 30-ci. Strzał padł, słyszę łopot skrzydłami, ale i równocześnie ziemia jękła pod ciężarem 12-funtowego koguta.

I znowu głucha cisza, bo głuszec przestał bić skrzydłami o ziemię, która go wydała i leżał martwy u nóg mej córki, która skrzętnie zbierała śliczne, ciemno-zielone piórka z piersi, mej drugiej dzisiejszej ofiary! Zanim gajowi nadeszli, słyszałem gdzieś w dali kilka chrapnięć i psyków słonek — ale nie na strzał!

A teraz złożyłem podziękowanie mej kochanej córeczce w formie serdecznych i szczerych buziaków, że mi tak dzielnie placu dotrzymała.

Lat temu dwadzieścia parę, bo za rok święcić będę srebrne gody, z żoną moją takie głuszce na tokach strzelałem i dziękowałem jej, że mi w moich wielokrotnych przygodach myśliwskich często towarzyszyła.

Następne dwa ranki, które spędziłem w Stężarzycy, zabiłem każdego ranka po jednym głuszcu zawsze przy boku mej córki. A przez dwa wieczory zabiłem jeszcze 6 słonek i kaczora na ciągu, wystrzeliwszy na ogół 12-cie naboi.

A teraz na tem miejscu niech mi wolno będzie najserdeczniej podziękować właścicielce tych przepięknych kniei oraz gospodarzowi polowania, za tę prawdziwą rozkosz myśliwską, jakiej doznałem w Stężarzyckich borach. Ale także zanoszę najuniżeńszą prośbę do gospodarza, żeby na przyszłość zabronił na zimowych polowaniach strzelać głuszce w nagankach. To grzech śmiertelny, że się tak wyrażę, strzelać głuszce w nagance, jeżeli je można zabić podczas tej uroczej chwili na godach — na tokach.

Tomasz Zamoyski.

Jabłoń, 25 kwietnia 1911 r.

Myślistwo w okolicach Kijowa.

Do niedawna jeszcze Kijów był środkowym punktem miejscowości, przepełnionych różnorodną zwierzyną, dziką zupełnie, t. j. pozbawioną opieki człowieka, który w stosunku do niej był tylko największym jej tępicielem i wrogiem. Tego, co działo się u nas jeszcze kilkanaście lat temu, najstarsi myśliwi w Królestwie nie zapamiętają, gdyż bardziej zaludnione i kulturalne Królestwo stworzyło oddawna pewne warunki polowania, krępujące myśliwego niezależnie od trudności, stawianych przez samą przyrodę w obronie swej fauny.

U nas działo się inaczej. Łosie chodziły stadami, głuszce tokowały w najlepsze nie dlatego, że tam na granicy lasu liczna straż strzegła ich bezpieczeństwa, ale dlatego, że do tych lasów, do tych puszcz bezmiernych, „pełnych zwierza rozmaitego", wiodły piaszczyste, pełne wyboi, trzęsawisk, drogi, nie do przebycia dla najniepożądańszych dla zwierzyny gości — myśliwych, lepiej strzelających i lepiej uzbrojonych od miejscowych nemrodów.

Bardzo często słyszałem, jak opowiadano, że w tej, lub owej okolicy, do niedawna posiadającej wcale niezły zwierzostan, nagle wyginęła zwierzyna zupełnie, wytępiona przez miejscowych kłusowników. O ile to nie miało miejsca w okolicy, gdzie zwierzyna istniała tylko z racyi jej ochrony, to przypuszczam, że inne były powody złego.

Przez dłuższy czas polując w najrozmaitszych stronach Wołynia, Polesia, Kijowskiej i Czernihowskiej gubernii, zauważyłem, że póki warunki miejscowe chroniły okolicę od napływu półinteligentnych myśliwych, póty zwierzyna, stanowczo przez nikogo nieochraniana, a tępiona tylko przez chłopów, była gęsto rozrzuconą po całej miejscowości.

Chłopi strzelali z marnej broni, strzelali w wolnych chwilach, strzelali dla praktycznych rezultatów, t. j. nie polowali w czasie postu — tu u nas przynajmniej przez pół roku chłopi poszczą — zadawalniali się pewną ilością upolowanej zwierzyny. Strzelali wszyscy źle. Śmiało twierdzę, że nie widziałem chłopa, któryby mi mógł zaimponować swojem strzelaniem. Półinteligentnych zaś kłusowników, strzelających doskonale, znałem wielu, i ich uważam za głównych winowajców upadku zwierzostanów w naszych stronach.

Tu właśnie pragnąłbym zwrócić uwagę czytelników moich i kolegów na te odmienne warunki polowania u nas, które dały mi możność zaobserwowania całego szeregu zdarzeń, niemożliwych w przygodach myśliwego w Królestwie.

Polowanie, to nie amatorstwo sportu, to potężna namiętność, oparta przeważnie na atawistycznie odziedziczonych od przodków skłonnościach, rządząca prawie niepodzielnie człowiekiem, dająca mu rozkosze, o jakich pojęcia mieć nie może nie myśliwy prawdziwy i nawet zrozumieć by ich nie potrafił, choćbym Salomonem stał się na chwilę i jeszcze własnymi argumentami przemawiał.

Otóż myśliwi, nawet różniący się zupełnie poziomem umysłowym, rozumieją się doskonale, umieją przystosowywać się dziwnie do warunków, w jakich dzięki swej namiętności znaleźć się mogą, dalej zawsze obdarzeni fantazyą, przedłużającą im chwile myśliwskiej rozkoszy, w postaci obrazów myślowych, gdzie nawet często się zaciera to, co było, w przeciwstawieniu do tego, co by być mogło, instynktownie potrafią odczuć odmienną cechę opowieści myśliwskiej, nie przyjmując czynnego udziału w podobnem zdarzeniu myślami, mogą się tam przenosić i przeżywać nawet chwile pewnego rozradowania, jakby osobiście się cieszyli tem wszystkiem, co niewysłowionym czarem oplata owo zdarzenie.

Ja sam, czytając opowiadania myśliwskie, wchłaniam je w siebie, w myślach przeżywam i tak się niemi przejmuję, czasami, jak chłopiec, czytający opisy bitw jakichś, i czujący się w marzeniach rycerzem skrzydlatym, goniącym po błoniu wrogów zwyciężonych, poprawiającym błędy przodków, czyniącym to, czego oni nie zrobili...

Pragnąc z czytelnikami „Łowca Polskiego" podzielić się temi radosnemi chwilami, które mi czasem były udziałem, przedewszystkiem postaram zaznajomić ich z warunkami, w jakich tu obecnie polujemy.

Piękne dni Aranjuezu skończyły się. Technika i kultura przebiły zapory, stawiane dla ocalenia swych dzieci, i dziś i u nas zwierzyna wymaga ochrony człowieka, inaczej przepada, pozostawiając tylko tradycyę po sobie.

Kijów jest ośrodkiem miejscowości zupełnie różnych od siebie i pod względem flory i fauny, i nawet klimatu. Po drodze Kowelskiej bezpośrednio od Kijowa, zaczyna się Polesie, narazie podobne do Lubelskiego Podlasia, ale coraz dalej od Kijowa, coraz dziksze, nakoniec od stacyi kolejowej Czepowicze, zupełnie typowe. Pól uprawnych tu prawie niema zupełnie, wszędzie rozpostarła się równina, porosła częściowo wyniszczonym, częściowo ładnym jeszcze lasem sosnowym. Drogi piaszczyste, liczne, wązkie, zapewne z pasyi do jeżdżenia tutejszych chłopów „w proszerki". Jeżdżąc często w te strony, zazwyczaj wożony przez autochtonów, zawsze błądziłem — tak strasznie jednostajnym jest krajobraz, tak niedbałym, nierozgarniętym jest tutejszy włościanin.

Zajęcy wpierw tu było bardzo dużo. Później wyginęły prawie zupełnie, obecnie jest ich więcej, dzięki ochronie. Na polowaniach, urządzanych przez miejscowych obywateli, pp. Zapolskiego, Zdanowskiego, von Meeka, przez Od-

dział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Polowania, pada ich do 60 — 70 sztuk.

Wilków latem niema zupełnie, zimą przychodzą z Czernihowszczyzny, natrupią w lesie, lecz są nieuchwytne; przynajmniej tutaj nie umieją na nie zimą polować.

Tu właśnie w pobliżu Kijowa ciągnie się szeroki pas lasów hr. Szembeka i hr. Branickich. Jest to obszar ogromny, miejsce zarodowe dla dzików, sarn, głuszców, cietrzewi. Zwierzyna jednak i tu jest przetrzebioną przez wkradających się zewsząd kłusowników, może także z powodu nie wszędzie z jednakową energią przeprowadzanej ochrony, może i z racyi mniejszej dbałości o te dobra ich właścicieli.

Łosie tu tylko zachodzą od Teterowa, jednak spotykają się coraz częściej, gdyż tu już pachnie prawdziwem Polesiem.

Plagą dla miejscowej zwierzyny jest straż leśna, polująca tak w rządowych, jak i prywatnych lasach na własną rękę. Wysiłki czynione przez Tow. myśliwskie dla zmiejszenia tego wykwalifikowanego kłusownictwa, nawet na terenach dzierżawionych, dotychczas zupełnie były bezowocnemi. Toki cietrzewi, niezależnie od tego, że tych ptaków jest tu bardzo dużo, są rozrzucone, i same cietrzewie tu są ptakami „par excellence“ leśnymi, czyli trzymają się w gąszczach.

Wogóle cała ta miejscowość jest względnie suchą i pozbawioną błot; kaczek, bekasów, dubeltów tu prawie wcale niema. Słonki zdarzają się przeważnie w czasie przelotów wiosennych. Kuropatwy wyginęły zupełnie i wcale ich niema.

Od Czepowicz kraj się zmienia, zaczynają się moczary, porosłe mchem różnokolorowym, brzózkami, sosenką spróchniałą i lasem sosnowym na pagórkach. Uprawnych pól niema zupełnie, gdzieniegdzie tylko można znaleźć polanę, zazwyczaj jałową i nie obsianą. Kraj niezaludniony zupełnie, kraj przetrzebionych łosi, najrozmaitszego ptactwa, zaczynając od głuszca i słonki, a kończąc na dubeltach i bekasach. Polowanie z wyżłem tu znakomite w całem znaczeniu tego słowa, chociaż pozbawione najelementarniejszych wygód.

Najbardziej obfituje w zwierzynę okolica od linii kolejowej Czepowicze — Sarny w kierunku Prypeci. Tam właśnie na jej brzegach zaczyna obecnie kiełkować racyonalniejsze postawienie myślistwa, dzięki wysiłkom Kijowskiego Towarzystwa Myśliwskiego „Prypeć“. Towarzystwo to, utrzymujące się z niedrogich wpisów, z musu odmówiło sobie dzierżawienia bliższych od Kijowa terenów i pomału zaczyna monopolizować w swych rękach całą kotlinę Prypeci, stanowczo najbardziej ponętną ze wszystkich miejscowości, jakie Kijów może reprezentować.

Niestety, to się tłómaczy tylko nieprzystępnością tego kraju, co będzie kiedy i tu zrobi się ciasno — to poważne „momento“ dla „Prypeci“. Smutną również jest rzeczą, że miejscowi obywatele i magnaci, ci, co dbają o swój zwierzostan, nie porozumieją się jakoś wspólnie z Towarzystwami Myśliwskiemi w Kijowie, które bądź co bądź, są jedynymi rozsadnikami kultury myśliwskiej w kraju, i, ma się rozumieć, z zupełnem wyodrębnieniem się indywidualnem wspólnie się złączą dla walki z kłusownictwem. Wysiłki jednostronne tu są niedostateczne, a wspólne porozumienie się narazie się wyklucza, z powodu dziwnie niezrozumiałej i obustronnie przesadzonej arbitralności poglądów na własne siły.

Zupełnie odmienny kraj, zupełnie inne warunki polowania, odmienne polowanie znajdują się na linii fastowskiej.

Stanisław hr. Miączyński.

(C. d. n.).

Wojny i pojedynki między zwierzętami.

Ludzie przebywający stale w mieście, zdala od żywej natury, rzadko są świadkami walk między zwierzętami, ale dosyć wyjechać na wieś, aby módz się przyjrzyć dzikim zapasom między psami, kogutami, a szczególniej bykami, którym niedbały lub nierozważny pastuch pozwoli się spotkać.

Każdy byk chce być przywódcą stada i zawsze gotów bronić swych praw zdobytych. Biada zuchwalcowi, który wtargnie na jego pole! Jeżeli nie jest silniejszy od przeciwnika, któremu chce wydrzeć królestwo, będzie zmuszony do odwrotu z nozdrzami zakrwawionemi, z poranionymi bokami!

Młode byczki niecierpliwie oczekują na swą kolej panowania, i, gdy tylko czują się na siłach, krzyżują rogi ze swymi życiodawcami. Pierwsze walki są zwykle niepomyślne dla młodych zuchwalców, ale prędzej czy później wybije fatalna godzina dla bohaterów tylu turniejów i stary byk zachwieje się pod potężnymi ciosami młodszego, lecz silniejszego i odważniejszego przeciwnika. Zdetronizowany wódz musi wtedy wyrzec się władzy i w zapomnieniu czekać na topór rzeźnika.

Pawie co roku przeżywają okres wojowniczości i, nie bacząc, że narażają na połamanie swe wspaniałe pióra, któremi się tak pysznią, rzucają się na siebie z zapamiętałą wściekłością. Orężem ich są zazwyczaj dzioby, gdy przeciwnie, ich bliscy kuzyni, bażanty, posługują się w walce pazurami.

Często w walkach takich zapalczywe ptaki zadają sobie śmiertelne ciosy.

Najbardziej wojowniczym ptakiem jest kogut domowy, król naszego podwórza. Prawdziwy to jednak wojownik, który umie okazać pokonanemu przeciwnikowi szlachetną wspaniałomyślność. Zuchwale napastuje nieprzyjaciela, nie zwracając uwagi na jego przeważające siły fizyczne. Często zaczepia psa lub nawet rzuca się na człowieka. Lecz gdy tylko przeciwnik uzna się za pokonanego i wycofa z walki, kogut już go nie prześladuje, lecz zadawalnia się opiewaniem zwycięstwa, trzepocząc barwnemi skrzydłami.

Między zwierzętami zarówno, jak i między ludźmi, zwycięstwo nie zawsze odnoszą silniejsi i lepiej uzbrojeni; odwaga i solidarność słabych może zapewnić tym ostatnim wygraną. Przytoczymy tu opowiadanie młodego podróżnika, zwiedzającego Amerykę południową.

„Zapuściłem się właśnie w głąb lasu, gdy przeciągły krzyk jakiegoś ptaka zwrócił moją uwagę. Podniosłem w górę głowę. W jednej chwili objąłem okiem bohaterską scenę, odgrywającą się na kilka metrów nad ziemią: Jakiś duży ptak drapieżny krążył dokoła małego gniazdeczka, ślicznie uwitego z lianosów i mchu, w którem leżały malutkie jajeczka kolibrów.

„Ach, jakąż nauczkę otrzymał dziki niszczyciel gniazd! Prędkie, jak strzałki, migocąc w słońcu barwnemi skrzydełkami, dwa powietrzne karzełki rzuciły się z szaloną odwagą na olbrzyma, zapuściły w jego pióra i ciało ostre dzióbki, odlatywały i znowu nacierały z coraz większą zajadłością. Okrwawione pióra napastnika dowodziły, iż ostre dzióbki uroczych ptaszynek dzielnie się spisywały, godząc to tu, to tam z szaloną szybkością. Gdy w końcu drapieżnik ciężko uniósł się w górę, uciekając przed walecznymi bojownikami, mimowoli ręce moje złożyły się do oklasku na cześć dzielnych zwycięzców.

„Raz przynajmniej prawo zwyciężyło siłę!“

Małe zwierzątka, padając ofiarą chciwości dużych, umieją czasami pomścić śmierć swoją.

Inny podróżnik był świadkiem podobnej zemsty:

„Duży, drapieżny jastrząb z wierzchołka drzewa czatował na jakąś zdobycz. Przebiegała łasiczka. Jastrząb spuścił się w jednej chwili, schwycił w potężne szpony owo zwierzątko i, aby się niem w spokoju uraczyć, wzniósł się znowu na ulubioną gałąź.

„Nagle, gdy był już na wysokości kilkunastu łokci nad ziemią, wydał krzyk przeciągły, lot jego stał się nierówny i niepewny. Jeszcze chwil kilka wzbijał się w górę, zataczając nieregularnie koła, w końcu spadł martwy na ziemię.

„Podszedłem do niego i zrozumiałem, jaki dziki dramat odegrał się nademną: jastrząb, porwawszy łasiczkę,

nie zabił jej odrazu, zdołała więc z nadzwyczajną energią i pogardą dla cierpienia fizycznego oswobodzić giętką szyję i pyszczek, aby módz zagłębić ostre ząbki w podgardle napastnika, zadając mu w ten sposób śmiertelną ranę".

Możnaby przytoczyć wiele jeszcze przykładów z życia i walk zwierzęcych. Na równiku, pod biegunem i w krajach umiarkowanych roślinożerne zwierzęta zawsze muszą się bronić przed mięsożernemi. Silni napastują słabych.

Nie oburzajmy się jednak na takie prawo natury, gdyby bowiem jedne zwierzęta nie napastowały i nie zabijały drugich, na ziemi zabrakłoby miejsca dla ludzi.

Bywa często, że gdy wskutek sztucznych, nienormalnych warunków ustaje między zwierzętami walka o byt, lub gdy człowiek nierozważnie wytępi jeden gatunek zwierząt, inne nadmiernie się rozwijają, stając się szkodliwemi dla interesów ludzkich.

Ku ochronie zwierzostanu.

Nadeszła pora lęgów. Wiosna już tchnęła w pełni sił, pękają pączki drzew, ruszyło żyto, zazieleniła się trawa, w okół świergot ptactwa, — wokoło radość. Myśliwy jeszcze przez czas pewien strzela głuszce i cietrzewie na tokach, słonki na ciągach, kaczory i bekasy na wabia, aż wreszcie zawiesza flintę na kołku i bacznie śledzi lęgi.

Nigdy w tej porze nie próżnują szkodniki i nigdy tyle szkód nie wyrządzają, jak właśnie teraz na wiosnę. Dobrze więc będzie powiedzieć tu kilka słów o nich, a to ku lepszej pamięci i przestrodze, jakoteż dla baczniejszego oka pp. hodowców.

Oto w pierwszym rzędzie pilną uwagę trzeba zwracać na kłusowników, gdzie poniektórzy biją zające cały okrągły marzec, w celach handlowych, potem zaś biją je „na barszcz".

Na żydów-handlowców, którzy włóczą się po wsi „za towarem", trzeba bystrem okiem patrzeć, a sposób jest na to łatwy. Dowiedzieć się tylko trzeba, kiedy żyd taki „swój towar" wywozi do miasta i na dzień przedtem zarządzić tam rewizyę. Żyd, złapany na gorącym uczynku, i potem ukarany, ze stratą „swego towaru", zaniecha już nadal prowadzić tego rodzaju handlu.

Następnie włóczące się samopas po polach i lasach psy i koty strzelać, gdyż jeden pies, czy kot, znalazłszy gniazdo zajączków, lub kuropatwie jaja, niszczy odrazu cały lęg. Wypatrywać także gniazda jastrzębi. Strzelać drapieżniki najlepiej, najszlachetniej jest przy gniazdach, niszcząc jednocześnie pisklęta — inaczej ginąć one mogą śmiercią głodową. Odnajdywać nory lisie i dokopywać się do młodych, zapuszczając w jamy jamniki. Do szkodników należy zaliczyć także śmiało: kruki, wrony, sroki i sójki, — no i naturalnie puhacze — jeśli te gdzie są. Następnie kuny, tchórze, gronostaje i wiewiórki. Te ostatnie chciwie wypijają z gniazd jaja. Ale bodaj czy nie do największych szkodników zaliczyć należy pastuchów! U nich w tym czasie często skwierczy jajecznica w rynce i „piecyste", złożone z gołych, pulpiastych piskląt. Pies włóczący się z nimi przy nogach, znakomicie pomaga im w odszukiwaniach tego rodzaju zdobyczy. Nareszcie w każdej niemal wsi trzymają po kilkanaście zajączków „na wychowaniu". Łatwo je wyłapują przy robotach w polu i chodzące za gałęźmi i zielskiem dzieci. Każdy taki (na wychowaniu), zajączek, pada najczęściej ofiarą kota, albo też psa — rzadko wymyka się na szeroki świat przez drzwi chaty. Odhodowany, dostaje za uszy i idzie „na barszcz". Nierzadko to się trafia. W pewnej wsi, przy bardzo marnym zwierzostanie, obliczyłem w jednym tylko dniu, iż mieli tam „na wychowaniu" *dwadzieścia dwa zające*. Jest to fakt, więc z naciskiem wspominam o nim. Na to powinien zwracać uwagę, pod odpowiedzialnością, jeśliby wiedział o tem, sołtys danej wsi. To powinno być surowo przestrzegane, gdyż inaczej, zwierzostan nasz, mimo innych starań, będzie nadal w opłakanym stanie. Powyższe słowa zechcą pp. myśliwi wziąć pod swoją rozwagę.

Mieszko z Podlasia.

Wiosna.

Przepadła zima: zniknęła jak przykry sen. Stopniałe śniegi, zamienione w strugi wodne, z szumem stoczyły się do rzek i jezior; na łąkach i mokradłach powstały oczy wodne. Próbował jeszcze śnieg swej mocy: sypnął raz i drugi, lecz nadaremnie, bo jasne słońce wyjrzało z za chmur, rozśmiało się i śnieg przepadł, jak widziadło senne.

Hurra-ra-ra wiosna... wrzeszczą w olszynach wrony i mkną po niebie, niby szwadrony jazdy napowietrznej!

Dzwonią w błękicie skowronki... Tłustą glebę orzę wcześnie przezorny rolnik. Koń parska, snać na dobrą wróżbę. Pług pruje ziemię; skiba się zwolna przewraca brzuchem do góry. W ślad za oraczem spacerują czarne kruki, szukając żeru. Nadleciał ciekawy wróbel, pokręcił główką, wytrzeszczył paciorki czarne na robotę i woła: „Ćwierć wam, mnie ćwierć, ćwierć, ćwierć" i pewny swego, skacze po świeżej roli.

* * *

A nad rzeką też kipi zbudzone życie: mokradła obsiadły stada czajek; kwilą żałośnie. Leci ze świstem piór chmura kaczek... pac na jezioro, żerują. Słychać tylko rechotanie. Raptownie cichną: człowiek ku stawom się zbliża. „Tak tak" wrzasnął stary kaczor i spłoszona czereda wzlatuje w górę i niknie hen nad sinym borem.

* * *

A w boru prawie ciemno, choć to dzień. Cisza przerywana tylko kuciem dzięciołów. Kuje, o, kują: raz dwa, raz dwa, śpieszą się widać.

Zaszeleściały gałęzie suche i zaspany szarak wypadł na ścieżynkę, staje słupka, słucha... i nagle dał susa w gęstwę... niema go już.

A na ścieżce ukazał się człowiek ze strzelbą, idzie lisim krokiem, rozgląda się sam skulony i rudy zupełnie, jak lis... To kłusownik!

Tentent po lesie dudni, o, dudni... chłop cisnął „puklota" *) w gąszcz, a sam siadł opodal pod chojakiem. Na chudym koniu, z rusznicą przez plecy nadjechał zielonawy leśnik, patrzy podejrzliwie na chłopa, a chłop wywiesił język, gra palcami na nosie i głupio się śmieje...

„Waryat", szeptał leśnik, i pocwałował dalej w stronę lasu, zkąd słychać wyraźnie rąbanie drzewa...

Chłop czekał, aż zniknie tentent... porwał swój grat i chyłkiem poszedł w przeciwną stronę...

Cisza, cisza. Wtem w głębi leśnej zagrał strzał i szedł echem po lesie coraz dalej, coraz ciszej...

Stado wron zerwało się gdzieś z wierzchołków; zaciemniły niebo:

Hurra-ra-ra-ra, brzmi po lesie: przerażone ptactwo leci po nad leśną dal... szukać spokoju...

Stanisław Krzyżanowski.

Strzelanie do gołębi.

MONTE-CARLO.

Grand Prix du Casino — największy konkurs międzynarodowy w strzelaniu do gołębi, rozegrany został w d. 6, 7, 8 i 9 lutego r. b. w Monte Carlo przy udziale 158 strzelających, którzy według na-

*) Strzelba w narzeczu kłusowników.

rodowości rozdzielali się w następującym stosunku: Włochów 66, Francuzów 28, Anglików 26, Niemców 12, Rosyan 8, Argentyńczyków 4, Austryaków 3, Belgijczyków 3, Rumunów 1, Polaków 1 *), Węgier 1, Yankes 1, Hiszpan 1 i Meksykanin 1.

Z pomiędzy dawnych zwycięzców w tej nagrodzie brało udział 7-iu, a mianowicie: hr. Trauttmansdorf (1892), p. Journu (1896), p. Moncorgé (1899), p. Schianini (1904), p. H. Graselli (1905 i 1906), p. Cacciari (1909) i p. Vigano (1910).

Wpisowe podniesiono w tym roku z 200 na 300 fr.

Warunki tego konkursu są następujące:

Przedmiot wartościowy (w b. r. wspaniały surtout de table Louis XV z masywnego srebra) i 25,000 fr. dodane do wpisów po 300 fr. 12 gołębi, z których 3 na 26 m. 1/4, a 9—na 27 m. 3 gołębie chybione wykluczają z konkursu.

Rezultat był następujący:

1) P. E. Moore (Anglik) 18/18 (przedmiot wartościowy i 25,000 franków).

2) P. J. Guimet (Francuz) 17/18 (13,520 fr.).

3) Dr. Roussel (Francuz) i hr. Pastré (Francuz) 13/14, dzielą się 20.280 fr.

4) P. G. Douine (Francuz) i J. Vaccari (Włoch) 12/13, dzielą się 6.760 fr.

5) Pp. hr. A. de Lazzara (Włoch), de Plagino (Rumun), Ghirlanda (Włoch), Maze-Sencier (Francuz), de Eliseief (Rosyanin), hr. H. Haugwitz (Austryak), Hodgson (Anglik) i San Gregorie (Włoch) 11/12, dzielą się 4.510 fr.

Anglicy w r. b. wygrywają ten konkurs po raz 13-ty i tym sposobem wysuwają się znów na czołowe miejsce, które zajęli w roku zeszłym wraz z nimi Włosi, dzięki zwycięztwu p. Vigano.

Z placu.

Program strzelania do gołębi na Warszawskim standzie w sezonie wiosennym, obejmuje następujące nagrody.

Sobota. 27 maja, g. 2 i pół po poł.: Nagroda ofiarowana przez Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidł. Myślistwa: I-mu żeton złoty i 30 proc. stawek. II-mu żeton srebrny i 30 proc. stawek. 1 gołąb na 26 mtr. — Rozstrzeliwanie o 1 mtr. — Conajmniej 8-miu strzelających. Wpisowe rb. 6.

Poniedziałek, 29 maja, g. 2 i pół po poł.: Nagroda bezimienna uczestnika Warszawskiej Spółki Myśliwskiej: I-mu przedmiot i 30 proc. stawek. II-mu 30 proc. stawek. 1 gołąb. Handicap. Conajmniej 10-ciu strzelających. Wpisowe rb. 10.

Wtorek, 30 maja, g. 2 i pół po poł. Nagroda dam: I-mu przedmiot i 30 proc.stawek. II-mu 30 proc. stawek. 6 rzędowych gołębi. Handicap. Rozgrywka przez barrage o pół metra. Conajmniej 10-ciu strzelających. Wpisowe rb. 8.

Czwartek, 1 czerwca, g. 2 i pół po poł.: Nagroda, ofiarowana przez J. W. Seweryna Kotkowskiego. I-mu przedmiot i 30 proc. stawek, II-mu 30 proc. stawek. 1 gołąb. Strzelający, którzy nie zdobyli I-ej nagrody na standzie Warszawskiego Koła Sportowego, stają na 24 mtr.; mający jedną I-szą nagrodę—na 27 metr.; ci zaś, którzy mają 2 lub więcej I-ych nagród—na 30 mtr. Conajmniej 10-ciu strzelających. Wpisowe rb. 10.

Piątek i sobota, 2 i 3 czerwca, g. 2 i pół po poł. Championat. I-mu medal złoty i rb. 100. II-mu rb. 75. III-mu rb. 50. IV-mu rb. 25. 26 gołębi, z tych 1-go dnia 12-cie gołębi na 26 mtr.. 2-go dnia 14—na 28 mtr. Wymagalne 23 gołębie zabite, z których 10 rzędowych dla otrzymania medalu Championatu. Conajmniej 15-tu strzelających. Wpisowe rb. 15. Zapisy przyjmują się tylko 1-go dnia Championatu, do ukończenia 5-ej kolejki.

Wtorek, 6 czerwca, g. 2 i pół po poł.: Nagroda, ofiarowana przez JW. Maurycego hr. Zamoyskiego: I-mu przedmiot i 30 proc. stawek. II-mu 30 proc. stawek. 1 gołąb. Handicap. Conajmniej 12-tu strzelających. Wpisowe rb. 10.

Piątek, 9 czerwca, g. 2 i pół po poł.: Nagroda, ofiarowana przez J.W. Wiktora Skibniewskiego. I-mu przedmiot i 30 proc. stawek. II-mu 30 proc. stawek. 1 gołąb na 28 mtr. Conajmniej 10-ciu strzelających. Wpisowe rb. 10.

Poniedziałek, 12 czerwca, g. 2 i pół po poł.: Nagroda, ofiarowana przez Warszawski Klub Myśliwski: I-mu przedmiot i 30 proc. stawek. II-mu 30 proc. stawek. 1 gołąb na 27 mtr. Rozstrzeliwanie na 29 mtr. Conajmniej 10-ciu strzelających. Wpisowe rb. 5.

Niedziela, 18 czerwca, g. 2 i pół po poł.: Nagroda Sportsmenów: Rozegranie 3-ch nagród w przedmiotach, za dobrowolnie ofiarowane przez zwolenników standu składki, na specyalnie ułożonych warunkach, niezależnie od normalnego Handicapu. Przedmioty otrzymują I-szy, II-gi i III-ci. Zapisy i składki przyjmują się do dnia 3-go czerwca włącznie. 10 gołębi. Wpisowe rb. 5 na rzecz Warszawskiego Koła Sportowego.

Wtorek, 20 czerwca, g. 2 i pół po poł.: Nagroda W. K. S. rb. 250. Z jedną wkupną. 10 gołębi; z tych 6 rzędowych. Handicap. Wkupna opłaca się w sposób następujący: I-szy gołąb rb. 3; II-gi 2 rb. 50 kop. III-ci—rb. 2; IV-ty—rb. 1 kop. 50. V-ty—rb. 1. VI-ty—50 kop. Prawo do wkupu kończy się z chwilą, gdy w puli pozostaje 3-ch strzelających. Po 10-ciu gołębiach barrage; dla mających Handicap do 26 i pół mtr.—1 mtr., od 27 mtr.—pół metra. Conajmniej 12-tu strzelających. Wpisowe rb. 10. I-mu rb. 100. II—rb. 75. III—rb. 50. IV—rb. 25.

Niedziela, 25 czerwca, g. 2 i pół po poł.: Nagroda Pożegnalna. W. K. S. rb. 200. Z opłatą 1 rb. za każdego chybionego gołębia. 10 gołębi obowiązkowych dla każdego zapisującego się do nagrody. Handicap. Od 11-go gołębia barrage: dla mających Handicap do 26 i pół mtr.—1 metr., od 27 mtr.—pół metra. Maksymalna meta 31 mtr. Conajmniej 12-tu strzelających. Wpisowe rb. 10. I-mu żeton złoty i rb. 100. II-mu żeton srebrny i rb. 50. III—rb. 30. IV—rb. 20.

Nadto pule zwyczajne rozegrywane będą d. 17, 20, 23 maja, 13, 17, 18, 22, 24 czerwca.

Próbne strzelanie do gołębi odbywać się może w dni otwarcia standu, za wyjątkiem niedziel, od godz. 9 do 12 w południe, za uprzedniem porozumieniem się z Kancelaryą Koła. W dni, nie wymienione w programie, Stand może być otwarty na życzenie conajmniej 5-ciu strzelców, za zgodą Zarządu Koła.

*) Podajemy niniejsze sprawozdanie według czasopisma „L'Echo des tirs aux pigeons". Otóż Polaków strzelało dwóch: p. Rosenwerth i hr. A. Zamoyski. (Przyp. Red.).

Ogólne Zgromadzenie.

W dniu 26 kwietnia odbyło się pierwsze doroczne Ogólne Zgromadzenie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Obecnych było 47 członków. Przewodniczył prezes Oddziału, p. Blumenthal, zaprosiwszy na asesorów pp. Mętlewicza i Gelę, a na trzymającego pióro p. adwokata Pękosławskiego.

Przedmiotem obrad było sprawozdanie roczne Rady z działalności i finansowych obrotów Oddziału.

Sprawozdanie wykazuje, że liczba Członków w ciągu 1910 r. prawie nie uległa zmianie, zamknięto bowiem rok z liczbą 418 Członków, gdy w d. 1 stycznia r. z. było ich 419 (w tem 393 członków rzeczywistych, 2 Honorowych, 23 stałych). Miejsc ochronnych w roku sprawozdawczym było 53584 morgów, pozostających pod opieką 153 stróżów. Według otrzymanych przez Radę wiadomości, w 9 guberniach (z gub. lubelskiej wiadomości brak) Królestwa straż ziemska odebrała w ciągu roku około 2750 sztuk broni myśliwskiej od nielegalnych posiadaczy, za co oddział wypłacił tejże straży nagród na sumę 1540 rubli, a nadto rozdał gorliwym strażnikom 15 zegarków srebrnych z napisem „za gorliwość".

Ze sprawozdania Wydziału Ochrony i Polowań okazuje się, że Wydział dla poprawienia zwierzostanów na dzierżawionych terenach, nabył w r. z. 120 zajęcy-samic i z tych puścił 90 w dobrach Osieckich i 30 w Miedzeńskich. Z polowań Oddziału korzystało 74 członków, opłacających po 30 rubli rocznie za prawo polowania na powyższych terenach, a zabili oni w ciągu ubiegłego roku zwierzyny użytkowej 1653 sztuki. Jeśli dodamy do tego ilość zabitych przez służbę myśliwską szkodników w ilości 4127, to ilość zabitych sztuk wynosi pokaźną liczbę 5780 szt.

Finanse Oddziału natomiast nie przedstawiają się zbyt pomyślnie. Przewidywane w r. z. dochody nie dopisały tak, że nie tylko nie pokryły rocznych wydatków, które nawet nie doszły do cyfry preliminowanej w zeszłorocznym budżecie, — ale powstał niedobór w sumie 6366 rb. 49 kop., o którą to sumę zmniejszył się majątek Oddziału i wynosił w końcu roku 48150 rb. 51 kop.

Sprawozdanie przyjęto i zatwierdzono bez dyskusyi.

Komisyę Rewizyjną reprezentował na Zgromadzeniu p. Antoni Wysocki i odczytał protokół, w którym Komisya, stwierdzając zgodność ksiąg z dowodami kasowymi i ewentualnie zgodność bilansu z faktycznym stanem rzeczy, — przypomina, że niektóre uwagi, poczynione przez nią w roku zeszłym, nie zostały uwzględnione przez Radę.

Członek Rady, sekretarz, p. Br. Wysocki, wykazał protokółami Rady, że wszystkie kwestye poruszone przez Komisyę Rewizyjną na Zebraniu w r. z., były w ciągu roku na porządku dziennym posiedzeń Rady i zostały załatwione możliwie w myśl uwag Komisyi Rewizyjnej, zaleconych przez Ogólne Zebranie.

Następnie członek Rady, sekretarz, p. Br. Wysocki, przedstawił opracowany przez Wydział popierania hodowli psów rasowych projekt regulaminu, który ma obowiązywać członków przy oddawaniu psów do tresowni Oddziału. Projekt obszerny, szczegółowy, streszczać go tu nie będziemy, pomieścimy go bowiem *in extenso* w następnym numerze „Łowca Polskiego".

Projekt po krótkiej dyskusyi został przyjęty.

Asygnowano też 1650 rb. na kupno odpowiedniego domu na tresownię, która będzie urządzona w dobrach Osieckich.

Na tem obrady zakończono. Następne Ogólne Zgromadzenie: budżetowe i wyborcze odbędzie się w dniu 10 maja, o godz. 8-ej wieczorem.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady 19 kwietnia.

Stosownie do projektu Wydziału popierania hodowli psów rasowych, Rada postanowiła urządzić Wystawę psów w dn. 8, 9, 10 i 11 czerwca r. b.

P. gubernator Płocki nadesłał wykaz broni odebranej nielegalnym posiadaczom przez straż ziemską w ilości 169 szt. Rada wyasygnowała na nagrody dla straży 105 rb. i jednemu z wyróżniających się w tępieniu kłusownictwa strażnikowi postanowiono dać nagrodę w postaci zegarka srebrnego.

Drobiazgi myśliwskie.

Zwiastuny wiosny. Pierwsze gołębie w okolicach Gościeradowa (gub. lubelska) były widziane 16 b. m., pierwsze młode zające 19 b. m., a słonek niema jeszcze dotychczas (31 marca), ale czem to objaśnić, to nie pojmuję. Chyba, że na zimowisku swojem na Kaukazie, jak to pisał p. Pruski, wyginęły doszczętnie.

G. Szabłowski.

Dzikie kaczki. W górę Wisły, za Warszawą, zaczynając od łąk Siekierkowskich, pojawiło się mnóstwo dzikich kaczek. Krążą one całemi stadami po nad wodą, oswojone z przejazdem parowców i łodzi. Spokojnemu rozmnażaniu się kaczek sprzyja wiele surowo wzbroniony dostęp na terytoryum t. zw. leśnictwa warszawskiego, zajmującego obszary nadbrzeżne od portu rządowego ku Siekierkom. Dostęp do zalesionych obecnie łąk, pełnych zacisznych jeziorek, zamknięty jest z uwagi na smoki wodociągowe, zabezpieczone od wszelkiego zamącania wody.

Pies na biegach w Odesie. W tych dniach, podczas biegów kłusaków w Odesie, pojawił się na torze duży pies. Pies ten, pobudzany przez jakieś nieznane osobistości, rzucał się na konie, czem spowodował, iż parę kłusaków wyłamało ze szranek, a jeden nawet zachorował. Dyrekcya wyścigów poleciła do psa strzelić śrótem. Po upływie godziny zjawił się na torze pułkownik K., mieszkający w przyległych koszarach, z żądaniem rozmówienia się z sekretarzem i oświadczył, iż pies jest jego własnością, że protestuje przeciw samowoli strzelania do psa i sprawę wniesie do sądu. Poszkodowani właściciele koni, które utraciły szanse wskutek rzucania się psa, mają też wystąpić do sądu z pretensyą o odszkodowanie.

Walka z kłusownikami. Jak donoszą z Recklinghausen, leśniczy, spotkawszy w lesie poblizkim 8 kłusowników, zastrzelił dwu w obronie włosnej, reszta zaś zbiegła.

Pistolety oświetlające. W armii niemieckiej ma być zaprowadzony pistolet, który podczas starć nocnych ma oświetlać najbliższe pole walki. Pistolety owe mają naboje, które po strzale przemieniają się w białe i czerwone gwiazdy i oświetlają pole na 200 metrów odległości i na czas 8 do 10 sekund. Jeżeli strzela zręczny strzelec raz po razie, albo jeżeli dwaj strzelcy dają strzały na przemian, czas oświetlenia może trwać kilka minut. Czerwone światło służy do sygnałów, białe do oświetlenia. Ujemną stroną tej broni może być okoliczność, że przy niewłaściwem użyciu pistoletu, oświetlone, a więc zdradzone może być własne wojsko. Dalej strzał powoduje łatwo pożar, np. strzech słomianych i stert.

Przygoda z tygrysem. Drogą korespondencyi nadeszła do pism londyńskich wiadomość z Indyj o niezwykłym czynie pewnego kadeta marynarki angielskiej. Przed paru tygodniami grono oficerów marynarki, wspólnie z kilkoma kadetami, urządziło wycieczkę w okolice Madrasu. Gdy się znajdowali w szałasie pośród otwartego pola, nagle wdarł się tam olbrzymi tygrys, którego obecności w tej okolicy nic dotychczas nie zdradzało, w okamgnieniu porwał jednego kadeta i przerzucił go sobie przez grzbiet, niby wilk owcę.

Najwidoczniej drapieżnik nie chciał poprzestać na tej jednej ofierze, bo porywając żywego człowieka, miażdży mu tygrys zazwyczaj czaszkę uderzeniem łapy i szybko znika. Tymczasem tygrys ze swą zdobyczą pozostał w pobliżu szałasu, i po krótkiej chwili ku największemu przerażeniu, ujrzeli go oficerowie z powrotem u wejścia do schroniska. Zwierz mrucząc, skradał się do ludzi i gotował się do nowego zamachu na życie któregoś z obecnych. Pewien porucznik, który zachował zimną krew, zmierzył wówczas do tygrysa z karabinu. Tygrys z głuchym pomrukiem śledził każde poruszenie uzbrojonej przeciwko niemu ręki. Nim jednak padł strzał, napastnik obrócił się w ten sposób, że kadet, leżący na jego grzbiecie, spostrzegł zamiar porucznika.

W tem strasznem położeniu nie mógł kadet przemówić, by nie rozdrażnić zwierzęcia, lecz miał na tyle przytomności, by ruchem ręki nakazać porucznikowi bezwzględny spokój. Dostrzeżono wówczas, że w ręku kadet trzyma sztylet. Porucznik opuścił karabin, a wszyscy zebrani z zapartym tchem wyczekiwali teraz ostatniego kroku ratunku ze strony zagrożonego. Było to dziełem jednej chwili. Kadet wbił sztylet po rękojeść w bok tygrysa i—trafił w serce. Trysnęła z rany czarna krew, zwierz się potknął, a kadet gwałtownie zagłębiał jeszcze ostrze i rozszerzał ranę. Tygrys ryknął już tylko przeraźliwie i zwalił się, odrzucając na stronę swą ofiarę.

Oficerowie rzucili się do bohaterskiego młodzieńca, który wyszedł cało z takiego niebezpieczeństwa, dzięki swej odwadze i przytomności umysłu. Skórę zabitego tygrysa otrzymał kadet jako trofeum. Obecnie przesłano tę skórę do Londynu, gdzie wystawiono ją w oknie jednego z największych sklepów wraz z opisem całego zdarzenia.

Rozszarpany przez lwicę został pogromca cyrkowy Achmed w cyrku w Villancourt podczas przedstawienia. Służba cyrkowa, widząc, że lwica powaliła na ziemię swego pogromcę w klatce, pośpieszyła nieszczęśliwemu Achmedowi na pomoc, lecz wydobyła go z klatki w stanie prawie beznadziejnym.

Przelot ptaków w Irlandyi. Z różnych punktów Irlandyi donoszą o niezwykłem zjawisku, jakie zauważono tam w dniach ostatnich. Oto nieprzeliczone gromady ptactwa przeciągały z niesłychanym krzykiem, jakby pędzone jakąś paniką, bez wyraźnego kierunku i chmurą opadały na polach, wycieńczone. W miejscowości New Rose setki ptaków rozbiło się o mury kamienic i kościołów, wielka ilość wpadła do rzeki Barrow. Podobne zjawisko zauważono również w Dublinie. Wieśniacy twierdzą, że podobnego ciągu ptaków i tak niebywałego ich krzyku, najstarsi ludzie nie pamiętają. Przyczyny niezwykłego zjawiska ornitologowie określić nie umieją. Przypuszczają, że wywołały je zmiany atmosferyczne, lub że wskutek licznego nagromadzenia ptactwa wybuchła między nimi wojna domowa.

Walka chłopca z wydrą. W Ware-Mass (Ameryka) 6-letni Walenty Wrenkis na brzegu rzeki Ware próbował złapać wydrę, która go jednak pokąsała w prawą rękę i lewą nogę i uciekła do wody. Wydra spała na brzegu, kiedy ją Wrenkis spotkał. Zastąpił on jej drogę od rzeki i wówczas rozpoczęła się walka, w której ostatecznie pokaleczony chłopak dał za wygraną i pozwolił wydrze wyrwać się i uciec. Powiada on teraz, że gdyby był wiedział, ile jest warta skórka z wydry, nie byłby puścił jej za nic, choćby go była jeszcze gorzej pogryzła.

Szkodliwość buczyny jako paszy dla sarn. Myśliwi, posiadający większe rewiry bukowego lasu, na podstawie obserwacyj prowadzonych w różnych porach roku, nieregularnie zapewne, ale dość ściśle, zauważyli, że sarny w tych rewirach, żywiące się w ciągu zimy obficie buczyną, chorują i czasem padają od tej strawy. Jako powód tego stanu rzeczy uznawano istnienie trującego, organicznego pierwiastku w orzeszkach buczyny, zawierających t. zw. *foginę*. Dokładniejsze i ściślejsze obserwacye nad rezultatami używania tej paszy dla sarn, przeprowadzili świeżo węgierscy i galicyjscy myśliwi. W obu wypadkach (w komitacie Dobroczyńskim i na Bukowinie) obserwowano przez całą zimę znaczną ilość sarn w lasach prawie wyłącznie bukowych, gdzie ogromna ilość buczyny leżała na ziemi pod drzewami. Skonstatowano, iż sarny, a nawet i lisy, jedzą ją chciwie, wypadku jednak choroby albo śmierci nie zauważono wcale. Natomiast zmiana szerści u obserwowanej zwierzyny postępowała bardzo powoli, a sarny wogóle wyglądały gorzej, były chudsze i mało rosły. Z obserwacyj tych (przy istnieniu sztucznych lizawek solnych na terenie) można wyprowadzić wniosek, że buczyna, o ile nie jest wprost szkodliwą dla sarn, jednak jako wyłączna pasza ujemnie odddziaływa na wzrost i normalny rozwój tej zwierzyny.

Przytułek dla psów. Niedawno został otwarty w Paryżu, za drugim mostem na Sekwanie, przy ulicy Tuileris, nowy przytułek dla psów zabłąkanych i bezdomnych. Tym przytułkiem — w którym obecnie mieści się do 120 psów —opiekuje się pani de Yourkewitch, która jest również prezydentką Ligi przeciw wiwisekcyi. Liga wpłynęła, że senator p. L. Martin wniósł do senatu propozycyę wzmocnienia prawa Grammont'a i należy oczekiwać, że okrucieństwa, dopełniane na zwierzętach, będą surowiej karane i że wiwisekcya będzie dozwolona tylko w oficyalnych laboratoryach, w których są środki do znieczulenia bólu, a lekarzom w domu doświadczenia będą wzbronione.

Świecące się ptaki. Ciekawe zjawisko zostało zaobserwowane w górach Pirenejskich. Nocami i w ciemne poranki w powietrzu latają świetlane punkty, dające mniej więcej tyle blasku, co pięć—sześć świec. Punkciki te, niby błędne ognie, przelatają z miejsca na miejsce nadzwyczaj prędko, przyczem słychać zwykle w powietrzu jakiś niewyraźny szum. Myśliwi początkowo sądzili, że są to jakieś maleńkie aeroplany, lecz potem przekonali się, że są to ptaki, wielkości sporej kury. Nie dowierzając jednak swemu wzrokowi, albo być może wiedząc z praktyki, że myśliwi lubią przesadzać, zaczęli zapytywać miejscowych pastuchów o tajemnicze, świecące ptaki. Ci ostatni potwierdzili, że istotnie często widują owe światełka i że przekonali się, iż są to ptaki. Uczeni Demiz i Menego dowodzą, że ptaki świetlane, obserwowane obecnie w górach Pirenejskich, nie stanowią nowości. Były znane one już i przedtem, czego najlepiej dowodzą fantastyczne legendy ludowe o ptakach—ognikach.

Porozumiewanie się zwierząt. Zagadnienie to od bardzo dawno zajmuje uwagę uczonych przyrodników. Chodzi o to, czy głosy, wydawane przez zwierzęta, wyrażają jakieś myśli, czy też są zwyczajnymi tylko odruchami, spowodowanymi bólem, radością, przestrachem i t. d. Każdy, kto dłużej przestaje ze zwierzętami, uczy się rozumieć ich głos, wie, co różne jego dźwięki wyrażają. Jeżeli zaś zwierzęta „przemawiają", to również rozumieją takie same głosy swych towarzyszy, a zatem mogą się pomiędzy sobą porozumiewać. Ta zdolność nie u wszystkich gatunków zwierząt jest jednakowo rozwinięta. Najbogatszą „mowę" mają małpy i psy. Znanych jest wiele ciekawych wypadków porozumiewania się tych zwierząt. Ptaki też mają swój język. Przyrodnik K. Bartes opowiada o ciekawym wypadku, świadczącym o porozumiewaniu się gołębi. Pewnego razu zobaczył Bartes dwie gołębice, spacerujące przed oknem. Chcąc zobaczyć, jakie na ptakach to zrobi wrażenie, przyrodnik zaczął w łudzący sposób naśladować wabienie gołębia. Ptaki zatrzymały się i zaniepokojone, oglądały się na wszystkie strony, gdy zaś wabienie powtórzyło się, uciekły z przestrachem. W parę minut potem nadleciał duży gołąb i odrazu począł silnie bić dziobem i pazurami w szybę, wydając przytem gwałtowne, urywane dźwięki. Wyglądał bardzo wojowniczo. W pierwszej chwili Bartes nie mógł zrozumieć, o co mu może chodzić, potem przyszło mu na myśl, że gołąb szuka rywala i wyzywa go do walki. By sprawdzić swe przypuszczenie, zaczął gruchać namiętnie. Na ten dźwięk gołąb wpadł w szał, zdawało się, że rozbije szybę, w którą bił ze wszystkich sił. Jasnem było, że przyfrunął do walki ze współzawodnikiem, ale skąd się o nim dowiedział? Gołąb nie słyszał gruchania Bartesa, musiały więc mu o nim powiedzieć owe gołębice i przestraszone wezwać jego pomocy.

* *

Rada na znakomitego strzelca.

Wyobraź sobie, mój Jerzy niedawno o mnie wyzwał na pojedynek znakomitego strzelca i tylko przypadkiem uniknął pewnej śmierci.

— Jakżeż to?

— Przed samym pojedynkiem przeprosił się z nim.

Treść Nr. 9 „Łowca Polskiego".

W sprawie nowego projektu prawa łowieckiego, (dokoń.)— W sprawie określenia wartości węchu u wyżła, *Dr. T. Tyczyński*, (dokoń. nast.). — Bibliografia łowiecka, *Stanisław Łobos*, (c. d. n.) — Na tokach, *Tomasz Zamoyski*. — Myślistwo w okolicach Kijowa, *Stanisław hr. Miączyński*, (c. d. n.). — Wojny i pojedynki między zwierzętami. — Ku ochronie zwierzostanu, *Mieszko z Podlasia*. — Wiosna *St. Krzyżanowski*. — Strzelanie do gołębi. — Ogólne Zgromadzenie. — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa. — Drobiazgi myśliwskie: (Zwiastuny wiosny). (Dzikie kaczki). (Pies na biegach w Odesie). (Walka z kłusownikami). (Pistolety oświetlające). (Przygoda z tygrysem). (Rozszarpany przez lwicę). (Przelot ptaków w Irlandyi). (Walka chłopca z wydrą). (Szkodliwość buczyny jako pasza dla sarn). (Przytułek dla psów). (Świecące się ptaki). (Porozumiewanie się zwierząt). — Humor.

W felietonie: Sylwetki dawnych myśliwych, *St. Krzyżanowski*.

Ilustracya: Dropie.

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer „Łowca Polskiego" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „Łowca Polskiego" w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

O G Ł O S Z E N I A.

Polskie Biuro Leśne (książe Zdzisław Lubomirski) w WARSZAWIE, Żórawia 22, tel. 90-90.
Przyjmuje zamówienia na **nasiona i sadzonki leśne** do upraw wiosennych.

„Kalendarz Leśny“ na rok 1911 (IV Rocznik)
opuścił prasę i jest do nabycia **w Polskiem Biurze Leśnem** w księgarniach, składach broni: Spółki Myśliwskiej i J. Sosnowskiego, oraz składach materyałów piśmiennych: A. Szustra i R. Krupeckiego.

KALENDARZ MYŚLIWSKI ilustrowany na 1911 rok

pod redakcyą „Łowca Polskiego“

jest do nabycia

w Kantorze Redakcyi „Łowca Polskiego“: Nowy-Świat 35 (Kancelarya Towarzystwa prawidłowego myślistwa)

w Magazynie „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej“ (Królewska 17)

i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy kop. 60.

Z przesyłką pocztową: w oprawie 1 rb. bez oprawy 80 kop.

za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

Jako odbitka z „Łowca Polskiego“
wyszło z druku dzieło
OBERLAENDERA
p. t.
UKŁADANIE WYŻŁÓW.

Dzieło Oberlaendera, zawierające **szczegółowy i wyczerpujący opis układania wyżłów**, cieszy się niemal wszechświatową sławą, zwłaszcza na kontynencie. Między innemi, jako dowód popularności tej pracy może posłużyć fakt, że Francuzi, zazwyczaj niepozwalający sobie imponować Niemcom, w swoich pismach myśliwskich, piszą o tresurze psa, często jednak powołują się na Oberlaendera, jako powagę uznaną.

Jakiego powodzenia doznało to dzieło w samych Niemczech, dowodzi, że pierwsze jego wydanie ukazało się 1894 r., a w roku 1905 wypuszczono już w świat wydanie piąte, czyli że w ciągu 9 lat niespełna rozeszło się 23,000 egzemplarzy tej książki.

Wydając tłómaczenie tego dzieła, mniemamy, że spełniamy rzecz pożyteczną. Z V uzupełnionego i poprawionego przez autora wydania usunęliśmy tylko obszerne przedmowy, pisane w tonie polemicznym, oraz szczegóły dotyczące anatomicznej budowy wyżła, bowiem polski czytelnik znajdzie je gdzieindziej („Pies zdrowy i chory“ d-ra O. Hilfsreicha).

Dzieło to stanowi **wielce pożyteczny podręcznik przy układaniu wyżła**, tembardziej że obecnie nie posiadamy w handlu księgarskim żadnej pracy w tym kierunku.

„UKŁADANIE WYŻŁÓW“ stanowi duży tom o 460 stronicach ścisłego druku, z licznemi ilustracyami w tekście.

Cena 3 rub.

z przesyłką pocztową **3** rb. **25** kop.

Dzieło to nabyć można w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowy-Swiat 35), w Magazynie Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (Królewska 17), w księgarni Gebethnera i Wolffa, K. Treptego i we wszystkich innych.

Nabywający to dzieło bezpośrednio w Redakcyi „Łowca Polskiego“ kosztów przesyłki nie ponoszą.

Nowi prenumeratorowie „Łowca Polskiego“, którzy nie posiadają początku tego dzieła, **za bezpośredniem** zgłoszeniem się do Redakcyi „Łowca Polskiego“ otrzymają całą książkę za połowę ceny.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowy-Swiat 35).

Nad Nilem Niebieskim

przez
Jana Sztolcmana,
z ilustracyami
Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

„Prenumeratorowie Łowca Polskiego“ mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Nowy-Świat 35) po **4** rub.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** **Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 18/20.**